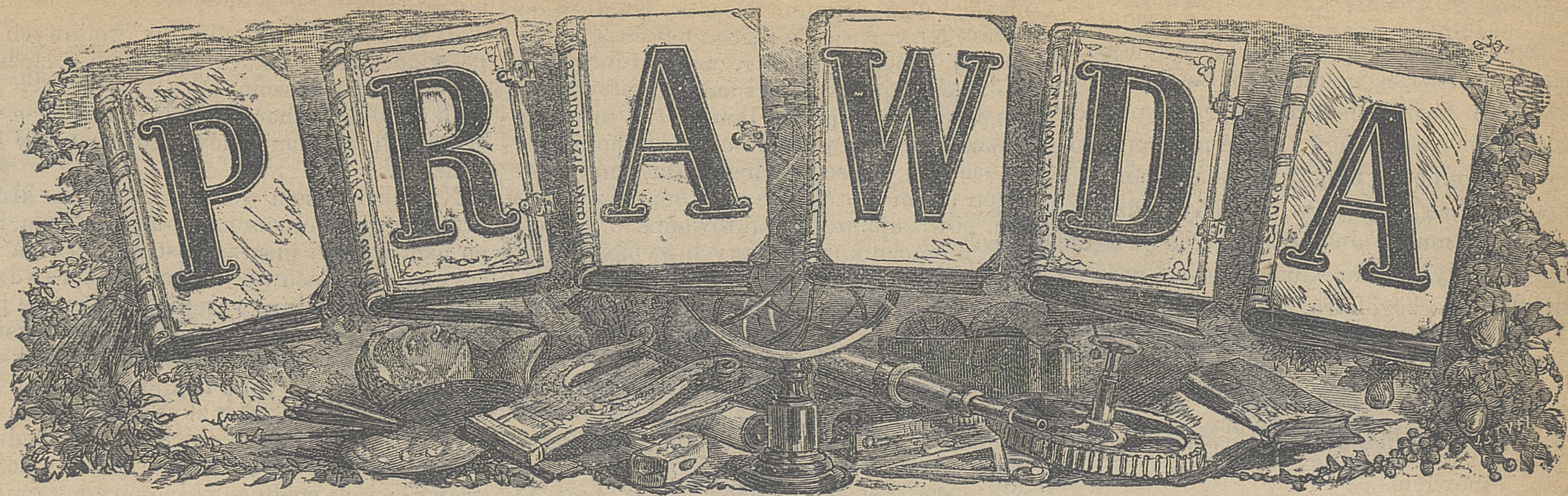
№ 30. Warszawa, dnia 23 (11) Lipca 1881 r. Rok I



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres Redakcyi i Administracyi
Włodzimierska Nr. 2.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach, w Petersburgu w Księgarni Ungra, Plac Kazański Nr. 7.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

JEDNODNIOWY SPIS LUDNOŚCI.

Zamierzony spis ludności w Warszawie wywołał szereg uwag bądź na posiedzeniach odnośnego komitetu, bądź w prasie, usiłujących określić najlepszy sposób przeprowadzenia tej operacyi. Naturalnie mniej przytem idzie o policzenie, a więcej o rozgatunkowanie mieszkańców naszego miasta. Wiadomo bowiem, jak często materyał statystyczny nadużywanym bywa w celach politycznych i służy do usprawiedliwienia środków, upośledzających lub krzywdzących jeden żywioł na korzyść drugiego. Co do nas, mamy tylko jedno pragnienie: ażeby ów spis wyraził prawdę, ażeby był wiernem odbiciem etnologicznego stanu Warszawy. Żadne złudzenie nie oddałoby nam usługi, zarówno teoretycznej jak praktycznej, nawet wtedy, gdyby dogadzało naszym widokom. Pozbawieni realnej podstawy, ścisłych obliczeń statystycznych, fantazyowaliśmy niejodnokrotnie w naszych wywodach, które co chwila rozbijały się o nowozdobyte fakty. Jakikolwiek rezultat wypłynąć może z zamierzonego spisu, pożądany czy niepożądany, chcemy go poznać w zupełnej prawdzie.

Nie taimy, że przedsięwzięcie podobne w społeczeństwie, składającem się z tylu, tak różnorodnych, a nadewszystko tak niezdecydowanych pierwiastków, jest dość trudne. Często bardzo spotkać można gatunki przejściowe, poczwarki społeczne, których niepodobna odnieść do żadnej ściśle określonej grupy. Przedstawmy sobie np. żyda, który się urodził i wychował w Besarabii, później osiadł w Warszawie i nieco się spolszczył, nie na tyle jednak, ażeby go można było zaliczyć do ludności polskiej; gdzie go pomieścić? Jest to żyd, ale przytem trochę rosyanin i trochę polak. Trudno nawet jego mowę przyjąć za miarę, gdyż on używa jednocześnie wszystkich trzech języków. Są to wszakże wypadki nieuniknione, a wynikłe z nich nieścisłości, poprawić się dadzą tylko przy pomocy innych rubryk. To też komitet powinien, o ile można, rozszczegółować szemat, w który zawrzeć się ma spis ludności. Zbyteczne uogólnienie działów dałoby obliczenia błędne. Weźmy dla przykładu powszechnie używany i napozór jednako rozumiany wyraz *żyd*. Gdybyśmy nim ochrzcili osobną rubrykę w liście statystycznej, wypełnilibyśmy ją masą jednostek, które najzupełniej niesłusznie byłyby wyłączone z grupy *polak*. Nie żądamy od delegatów żadnego nacisku na badanych, ale pragnęlibyśmy, ażeby niższe zwłaszcza klasy były należycie objaśnione. Ledwie potrzebujemy przestrzegać przed utożsamieniem religii a nawet rasy z narodowością. Katolik może być rosyaninem a prawosławny polakiem, jeżeli obaj posiadać będą inne cechy etnologiczne, wprowadzające ich do tej lub innej grupy. Toż samo da się powiedzieć o rasie. Dumas był francuzem, chociaż pochodził od murzynów. Gdybyśmy podobne zastrzeżenia poprowadzili dalej, czytelnik spytałby niewątpliwie: cóż w takim razie przyjąć należy za znamienny, podstawowy rys narodowości? Jeżeli jest jakikolwiek, rozstrzygający sam przez się, to niewątpliwie język; chociaż i on nie decyduje bezwzględnie. Wszyscy znamy bardzo wielu i bardzo zacnych polaków, którzy mieszkając zdala od kraju, zapomnieli mowy ojczystej i zamienili ją na obcą. Pozostaje więc, jako jedyna miara, wypadkowa wszystkich cech zasadniczych, charakteryzujących daną jednostkę, z których nie powinno być wyłączone jej świadome poczucie solidarności społecznej. Ostatni ten szczegół, niesłusznie lekceważony, jest niemałej wagi. Jeśli nawet jakiś osobnik nie posiada warunków, reprezentowania pewnej narodowości, a jednakże sam się do niej zalicza i uznaje z nią swój związek moralny i obywatelski, niewątpliwie do niej należy. Nie zapominajmy bowiem, że pojęcie „narodowości," w antropologii jest zupełnie inne, niż w polityce lub socyologii. Pierwsza uwzględnia głównie cechy przyrodzone, druga — oprócz nich — właściwości nabyte. Dla pierwszej Dumas francuzem nigdy nie był, bo należał do odmiennej rasy, której najgorętszy patryotyzm zetrzeć nie zdoła. Nie przeczymy, że zamierzony spis ludności w Warszawie przyniesie korzyść nauce, w każdym jednak razie będzie to spis społeczno-polityczny, nie zaś antropologiczny. Gdyby był ostatnim, musielibyśmy z narodowości naszej usunąć nie tylko np. izraelitów, ale nawet neofitów, między którymi znalazłoby się bardzo wielu takich, którzy dziś paląc za sobą okręty pochodzenia, chcieliby wyzuć wyznawców Starego Zakonu z charakteru polskości.

Wszystkim tym i tym podobnym nieporozumieniom — jak rzekliśmy — zapobiegnie tylko jaknajwiększa szczegółowość szematu i jak najbardziej przedmiotowe, wolne od uprzedzeń ich wypełnienie. I dla tego komitet powinien baczną zwrócić uwagę na wybór delegatów i nie dopuszczać do tej roli ludzi, skłonnych przeprowadzać za jej pośrednictwem swoje tendencye. Gdy listy będą szczegółowe, gdy materyał statystyczny zebrany zostanie wiernie, wtedy będziemy mogli z niego wyciągać wnioski, jakie nam się podoba, gatunkować społeczeństwo według osobistych poglądów a nawet przywidzeń. Niechaj tylko ten subjektywizm nie przeniknie do samego ma-

teryału i niech go tendencyjnie nie przerobi.

Nie mamy dotąd żadnego powodu przepowiadać takich rezultatów, sądzimy jednak, że korzystnem jest uprzytomnienie wszystkich warunków, które na zamierzony spis ludności mogą wpłynąć dodatnio, i wszystkich względów, któreby oddziałać mogły ujemnie. Jeśli całe przedsięwzięcie nie ma chybić celu, musi nam dać prawdę zupełną i szczegółową.

PEŁNOMOCNICY GMINNI.

W szeregu zmian, jakie zaszły w ustawie gminnej od czasu wprowadzenia jej w r. 1864, jedno z najwydatniejszych miejsc zajmują ustanowieni w roku zeszłym—pełnomocnicy gminni. Ustawa z r. 1864 obok wójta, jako głównego naczelnika gminy, dodała mu do pomocy i współdziałania w sprawach zarządu — ławników. Wybierani przez zebranie gminne na równi z innymi urzędnikami (art. 16), spełniali głównie czynności sądowe, jako członkowie dawnych sądów gminnych, zniesionych u nas w r. 1876. Obok tych atrybucyj ławnicy obowiązani byli przyjmować udział w sprawach, dotyczących ogólnego zagospodarowania i dobra gminy, jako to: rozkładu między mieszkańców powinności gminnych lub ogólnych wydatków, na rachunek gminy zarządzonych; rozkwaterowania wojsk, dostarczenia podwód, transportu włóczęgów, odbycia szarwarków i innych gminnych posług, jak niemniej utrzymania w dobrym stanie dróg, mostów, grobli i t. p. oraz opieki nad ubogimi, sierotami i dotkniętymi kalectwem lub chorobą (art. 26). Szczególniej ważna ich czynność administracyjna ściągała się do rozkładu ciężarów skarbowych i gminnych między mieszkańców gminy, wspólnie z wójtem i sołtysami, w razie, jeśli zebranie gminne dla jakichbądź powodów uczynić to zaniedbało (art. 16). Nowa reforma sądowa, wprowadzona do naszego kraju w r. 1876, nie ominęła i sądów gminnych, a w nowopowstałych — ławnicy wykonywają czynności wyłącznie sądowe. Przestali oni być zupełnie administracyjnymi urzędnikami, a gmina nasza pozbawioną została tak niezbędnego organu. Dopiero Komitet do spraw Królestwa Polskiego uchwałą swoją z d. 22 grudnia 1879 r. zapełnił lukę, powoławszy do życia wspomnianych pełnomocników gminnych. Instytucya to nader ważna, mogąca przynieść bardzo pożądane owoce dla naszego samorządu gminnego. Tymczasem dotąd nie była ona przedmiotem poważniejszego traktowania.

Pełnomocników gminnych wybiera, w liczbie dwóch, na przeciąg czasu jednoroczny, zebranie gminne z pośród mieszkańców, posiadających w obrębie gminy własność ziemską, bez względu na jej obszar. Względem żadnego urzędnika gminnego prawodawca nie jest tak pobłażliwy. Przedewszystkiem samo należenie do zebrania gminnego wymaga posiadania prawem osobistej własności trzech morgów ziemi (art. 13 ust. gm.), co w wyjątkowych okolicznościach może być zmniejszonem do $1^1/_2$ morga na mocy uchwały Komitetu do spraw Król. Pols. z dnia 22 stycznia 1870 roku. Tak więc prawo nie wymaga nawet uczestniczenia w zebraniu gminnem, co znacznie rozszerza listę kandydatów na te urzędy. Jak mało wymagającym jest prawodawca, widać to stąd, że podług artykułu 67 ust. gm.—wójt winien posiadać nawet sześć morgów, sołtys — trzy morgi (art. 68), a dawni ławnicy, tak jak i wójt — sześć morgów.

Warunek ten ma o tyle znaczenie, iż daje możność zajęcia stanowiska pełnomocników gminnych ludziom, którzy nie zajmują się rolnictwem. Tu należą mieszkający w osadach doktorzy, aptekarze i t. p. dalej rządcy, dzierżawcy i t. p. Dla wszystkich tych osób nabycie małej własności ziemskiej nie jest rzeczą uciążliwą.

Co się tyczy czynności, wykonywanych przez pełnomocników gminnych, to do obowiązków ich należy:

a) sporządzanie wraz z wójtem gminy i sołtysami, pod wspólną odpowiedzialnością, rozkładu ciężarów skarbowych i gminnych;

b) współdziałanie z wójtem w sprawach dotyczących ogólnego zagospodarowania i dobra gminy, jako to: rozkładu i odbycia szarwarków, dostarczania podwód, przesyłania włóczęgów, utrzymywania w dobrym stanie dróg, mostów, grobli, oraz opieki nad ubogimi, sierotami i dotkniętymi kalectwem lub chorobą;

c) mianowanie drogą najmu pisarza, za wspólnem porozumieniem z wójtem i sołtysami;

d) sprawdzanie kapitałów gminnych i poświadczanie ksiąg kasowych, łącznie z wójtem i pisarzem.

Czynności oznaczone literami *a*, *b*, *c*, otrzymali pełnomocnicy, jako następcy ławników.

Najważniejszem jednak prawem, które przysługuje pełnomocnikom, a stawia ich po nad wójta i pisarza, jest powierzona im czynność finansowa; mogą oni sprawdzać cały budżet gminny i oceniać wszystkie pojedyńcze jego pozycye. Wprawdzie ustawa gminna wkłada ten sam obowiązek na zebranie gminne (art. 16), jednak wadliwy ustrój ostatniego, jako zbyt licznego, przeszkadza spełnieniu się pod tym względem woli prawodawcy. Czynności, jakie w myśl prawa, winni spełniać pełnomocnicy gminni, są bardzo zbliżone do atrybucyj, przysługujących w zachodniej Europie radom gminnym.

Weźmy pod uwagę sąsiednią Galicyę. Art. 30 ustawy gminnej z r. 1866 wkłada na radę gminną, obok innych obowiązków, sprawdzanie i załatwianie rachunków rocznych, wszelkie rozporządzenia względem dobra gminy i t. p. Ustawa drogowa z tegoż roku również rozdział prestacyi powierza radom gminnym, i t.p. We Francyi takież czynności należą do rad municypalnych. Wobec tego pełnomocnicy gminni nabierają szczególniejszego znaczenia. Posiadacze większej własności powinni starać się o te urzędy, tembardziej, że prawo nie określa żadnej ich zależności od naczelników powiatu, że zatem spełniać oni mogą swoje obowiązki zupełnie samodzielnie.

Nie ulega prawie wątpliwości, iż wprowadzona w życie ta instytucya może skierować samorząd gminny na właściwe tory.

Niechaj gminy, nie posiadające pełnomocników, upomną się o swoje prawa i wybiorą ich, a jesteśmy przekonani, iż życie gminne u nas rozwijać się będzie.

Będziemy pod tym względem w daleko lepszem położeniu niż Galicya, gdzie wobec osobnych obszarów dworskich, członków rad gminnych należy wybierać z pośród klassy nieoświeconej. Tymczasem u nas każda prawie gmina posiada kilka inteligentnych jednostek, które z korzyścią dla samorządu obowiązki pełnomocników przyjąćby mogły.

Przytoczone granice działalności pełnomocników wskazują, iż żaden objaw życia

---

4)

GŁODOWA POŻYCZKA

NOWELLA

Sewera.

Nie pamiętają dzieje miasta Gęsiorowa tak hucznego karnawału, jak tej zimy.

Pan Żurczyński zaszczycał swą obecnością każdy bal i na każdym dowodził. Minę miał dziarską, hołupce bił głośno, — damy mówiły, że tańczy z życiem, — panowie, że dobry z niego polak, bo aż dusza rośnie, tak mazura wodzi. Przytem świetny ten młodzieniec grał w preferansa wyśmienicie i bezinteresownie. A że przy kartach najlepiej poznaje się ludzi, utrzymywano, że pan Żurczyński jest honorowym.

Często pan sekwestrator prywatny, będąc w dobrym humorze, opowiadał o wielkich zdolnościach ludu naszego do wszelkiego rodzaju zbrodni, popierając swoje opinie rozlicznemi anegdotami, w których lud odgrywał zawsze czarne role.

Damy Gęsiorowa ubolewały, że tak dystyngowany młodzieniec skazany jest na nieustanne zbliżanie się z zepsutem chłopstwem. Pan prezydent Gęsiorowa, podobno z rozkazu pani prezydentowej, zaproponował młodemu człowiekowi posadę sekretarza magistratu, lecz pan Żurczyński grzecznie się od tego zaszczytu wymówił. Damy są zdania, że jedynie tylko dlatego odmówił posady przynoszącej ośmset złr. dochodu, aby nie zawiązywać sobie świata wpływami i protekcyą oslawionej pani prezydentowej.

— Jestto młodzieniec porządny i moralny — mówiła pani pocztmistrzyni do pani aptekarzowej, a opinie tych dam decydowały w Gęsiorowie.

* * *

A teraz dla usunięcia wszelkich wątpliwości, i na świadectwo powyższego opowiadania, posłuchajmy jednego ustępu narad z posiedzeń Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, odbytych 26-go i 27-go listopada 1880 roku.

Z kolei nastąpił XV punkt porządku dziennego: „Nadużycia przy egzekucyi podatków.“

Wice-prezes Towarzystwa zabiera głos, w celu dopełnienia uchwały Rady Ogólnej galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego we Lwowie, na którem podniesiono sprawę nadużyć przy egzekucyi podatków, wraz z wnioskami pożądanej w tej mierze reformy.

„Rada ogólna jednogłośną uchwałą poleciła komitetowi, aby się odniósł do właściwych władz rządowych, tudzież do Koła Polskiego w Wiedniu dla powstrzymania nadużyć.“

„Dla ściągnięcia zaległych podatków wpraszają się do tej czynności po powiatach *sekwestratorowie prywatni*. Ci panowie rekrutują się zazwyczaj między ludźmi niższych warstw, częstokroć bez żadnego innego utrzymania, a wątpliwej konduity.“

„Najczęściej są nimi pokątni pisarze, lub wydaleni z posad urzędnicy.“

„Ciekawy fakt przytacza jeden z oddziałów Towarzystwa Gospodarczego. Sekwestrator zjeżdża do gminy, aby ściągnąć zaległości, siedzi tam trzy miesiące, pobiera 4-ry zlr. dyet dziennie, i czeka — na co? oto na zmłócenie zboża. Po zmłóceniu zabiera je, sprzedaje, i dopiero okazuje się, że nawet należność za sekwestracye nie została pokrytą, nie mówiąc nic o właściwej zaległości podatkowej.“

„Faktów podobnych znajduje się więcej w aktach lwowskiego Towarzystwa.“

„....Lecz nie dość na tem, że postępowanie takie do olbrzymich rozmiarów zwiększa ciężar podatkowy, że opodatkowanych do nieuchronnej wiedzie ruiny, wartoby się zastanowić nad tem, jakie dalsze za sobą społeczne pociąga następstwa. Co więcej zgodzić się musimy, że system taki istnieje z najwidoczniejszą szkodą skarbu państwa.“

„Nie mówię tu o tem, że ruina opodatko-

gminnego nie może podług prawa pozostać bez ich wpływu.

Śmiało twierdzić można, że gdy z przyznanego nam prawa nie skorzystamy, okażemy się niegodnymi prawdziwego samorządu. Pełnomocnicy gminni — to instytucya nader doniosłego znaczenia, która winna być przedmiotem bardzo troskliwej uwagi. *K.*

PROJEKT PAŃSTWOWEGO BANKU

dla ubezpieczenia rozchodów.

I.

Wstęp.

Winienem kilka słów wstępnych.

Kwestya socyalna przedstawia dwie strony: teraźniejszość i przyszłość pracowników na niwie społecznej. Wiążą się one między sobą nader silnie. Człowiek żyje przeważnie w przyszłości. Umierający w nędzy tyleż myśli poświęca swemu wygłodzonemu na razie żołądkowi, ile jutru i dniom następnym. Jest to zresztą jeden z tytułów do ludzkiej chwały. Ekonomiści poświęcali też zawsze uwagę obu stronom medalu. Środki dla podźwignięcia doli pracy w teraźniejszości przedstawiają tysiące odmian i podgatunkowań. Dla przyszłości zrobiono jednak mało. Dano przeważnie w tym celu społeczeństwu dwie rzeczy: kasy oszczędności i towarzystwa ubezpieczeń na życie. Jedne i drugie potrzebują ofiar. Człowiek myśli o przyszłości, ale nie przynosi jej na ofiarę teraźniejszości. Byłoby to więcej niż niedorzecznością. Tem się tłomaczy stosunkowo szczupły rozrost kas oszczędności. Miliony, znajdujące się w nich, podzielone na setki tysięcy ich właścicieli, reprezentują zawsze... rozpacz i niepewność losu oszczędzających.

I słusznie: mający mało — mogą oszczędzać jeszcze o wiele mniej.

Towarzystwa ubezpieczeń na życie są przeważnie pożyteczne dla tych, którzy ich mniej potrzebują. Wymagają one pewnego stopnia zamożności i siły charakteru. Dodajmy — i inteligencyi, zdolnej przepłynąć przez morze tysiącznych kombinacyj. Dobre zresztą rzeczy niewykluczają lepszych.

Oszczędność jest niewątpliwie potężną dźwignią. Dobrobyt jednak o tyle będzie w stosunku prostym do jej zastosowania, o ile oszczędność będzie dużą. Jak rzekliśmy, spotyka ona na drodze dwie zawady:

Najprzód: myśl o jutrze nie idzie, w parze z odpowiednim czynem. Człowiek nie oszczędza często dla tego, że nie może... moralnie. Brak mu siły woli. Życie podsuwa mu często więcej przeszkód do oszczędzania, niż sił do ich zwalczenia. Często znów każe mu fruwać, odmówiwszy skrzydeł, oszczędzać, nie dając mu sił po temu.

Jak zaradzić złemu?

1) Trzeba żeby proces oszczędności nie potrzebował żadnych wysiłków materyalnych, ani związanych z pewnym rozwojem moralnym i umysłowym sił woli;

2) trzeba oszczędność związać z powszechną zasadą — uczynić ją *nieprzezwyciężenie ponętną i zarazem dobrowolną:*

Ale jak?

Przeniesiemy się na przeciwległy biegun dotychczasowej praktyki! Zasadzano oszczędność na wątpliwych dochodach niewielu, my ją oprzemy na niewątpliwych rozchodach wszystkich!

Czy jest jednostka, któraby się mogła obejść bez robienia rozchodów? Nie. Jeżeli tedy oprzemy oszczędność na tej konieczności potrzebie; jeżeli z każdem ogniwem rozchodu będzie związane ogniwo... oszczędności; jeżeli jednostka, wydając, będzie zbierać zarazem dla pokoleń przyszłych; jeżeli damy jednostce pewność, że trzeba tylko jej... *szczerych chęci*, żeby zostawić potomkom swoim w spadku znaczną część tego, co w przeciągu życia wydaje, pytam, kto zdoła... nie oszczędzać? Czy myśl ta nie jest marzeniem? Bynajmniej.

I stanie się to dzięki sile dawno znanej. Rozumiem potęgę składanych procentów.

Wiadomo, że grosz oddany przy narodzeniu Chrystusa na 5%, na składany procent, wzrósłby dziś do kupy złota większej, niż obszar całego Królestwa Polskiego. Dla czego jednak tej siły nie stosowano w praktyce. Brak było do tego dwu warunków: cierpliwości i możności. Nikt nie był wstanie oprocentować groszaiodsetków od procentów. Weźcie sumę większą. Jeżeli nawet będzie możność, brak znów będzie cierpliwości.

Trzeba tedy, żeby robił to nie dany osobnik, lecz stojące po za nim osoby. Najlepiej oddać to instytucyi względnie wiecznej, jaką jest państwo! Niech z tego źródła osiągnie ono rocznie do oprocentowania na składane odsetki choćby miliony — a będzie ono w stanie zadosyć uczynić żądaniu. Ogromne potrzeby z jednej, niewyczerpane źródło bogactwa państwa z drugiej strony — oto gmach i fundamenta tej budowli. Państwo ma długi, i w gruncie rzeczy płaci ono składane procenty. Dość przyjrzeć się pożyczkom—dla spłaty pożyczek! Dalej przeszkodą do płacenia składanych procentów może być okoliczność, że prywatny kapitalista traci możność płacenia. Jego interesa podlegają rozlicznym wpływom: przesilenia handlowe, śmierć, choroby — to tylko jedne z wielu. Chwilowo przerwana nić—nie zwiąże się na nowo. Niech kapitał poleży mu nieczynnym rok jeden, a z trudnością już zdoła przemódz cisnący go ciężar składanych procentów.

Ale państwo to rzecz inna. Wiecznie funkcyonujący jego organizm pozwala mu zużywać bez przerwy dany kapitał. Z tem łączy się możność płacenia składanych procentów!

Według sposobu rozwiniętego w poniższym projekcie, państwo będzie w stanie zwracać rozchody tym, którzy tego popro- stu zapragną...

Przewiduję wszystkie możliwe zarzuty. Zwracam tylko uwagę na to, że sama możliwość zarzutów warunkuje praktyczność danego projektu.

II.

Projekt.

§ 1. Cel banku polega na tem, żeby za pomocą praktycznego wyzyskiwania korzyści, wynikających ze składanego procentu wywołać radykalną przemianę w systemacie rozchodów. Każda wartość wydatkowana i bezpowrotnie ginąca dla konsumenta, będzie mu zwróconą dzięki działalności banku państwa dla ubezpieczenia rozchodów.

§ 2. Bank wydawać będzie w tym celu obligacyje nominalnej wartości od 1 do 100 rubli, za sumę, przypuśćmy, początkową, za 1,000,000 rs. Każda obligacyja będzie sprzedawana za 5% swej nominalnej wartości. I tak, za sturublową obligacyję kupujący zapłaci tylko 5 rubli i t. d.

§ 3. Obligacyje te będą sprzedawane kupcom, którzy ze swej strony dawać je

---

wanych stratę skarbowi przynosi, ale o tej stracie najbliższej, bezpośredniej, że system ten zamiast przyśpieszać, opóźnia ściągnienie zaległości, częstokroć ją uniemożebnia; bo nierzadko ściągnięta kwota nie wystarcza na pokrycie zalikwidowanych przez sekwestratora kosztów."

„Zastrzegam, iż nie tykam osobistości pp. sekwestratorów, między którymi mogą być najgodniejsi ludzie."

„Czy jest możliwa kontrola nad takimi organami ze strony najenergiczniejszej władzy politycznej? *Nie.* Złemu daloby się tylko w ten sposób zaradzić, gdyby egzekucya podatków napowrót była oddaną urzędnikom administracyjnym, a w ostatecznym razie posłaniec karny, lub egzekucya wojskowa prędzej doprowadzą do celu."

Wniosek komitetu, który mam zaszczyt wam przedłożyć, panowie, brzmi:

1) Odnieść się do Towarzystw Okręgowych i do Rad Powiatowych w zachodniej części kraju o nadesłanie jak największej liczby niewątpliwie stwierdzonych faktów, świadczących o nadużyciach przy egzekucyi podatków. Po zebraniu takowych postawi Komitet tę sprawę na porządku dziennym najbliższego zebrania ogólnego.

2) W razie przedstawienia tej sprawy na najbliższym kongresie rolniczym, w połączeniu z pytaniem o reformie podatkowej przez delegatów Towarzystwa Gospodarskiego lwowskiego, delegaci Tow. Rolniczego krakowskiego popierać mają żądania delegatów bratniego Towarzystwa w duchu uwag niniejszym referatem objętych.

Na zapytanie pana przewodniczącego, czy kto nie żąda w tej sprawie głosu, zabrał go najprzód *delegat jednego z towarzystw okręgowych:*

„Ze względu na panujące dobre stosunki między starostami a radami powiatowemi, należałoby być bardzo ostrożnym w zbieraniu wiadomości, gdyż zbieranie owe mogłoby zachwiać ową błogą harmonię i zgodę i mogłoby źle usposobić, a co gorsza mogłoby rozdrażnić panów starostów przeciwko radom powiatowym!

Prezes nie zgadza się ze zdaniem, aby zbieranie faktów miało ubliżać starostom.

Jeden z delegatów radzi wyjednać zaniechanie tej kwestyi ze strony Towarzystwa lwowskiego, na tej zasadzie, że między prywatnymi sekwestratorami dużo jest polaków, co mogłoby zaszkodzić imieniu polskiemu.

Delegat X. do delegata XX. (półgłosem): Otwórzmy więzienie, aby uchronić się od zarzutu, że między polakami są rabusie.

Delegat XX. do delegata X: I w konsekwencyi pozwólmy im się rabować, nie mówiąc o tem nikomu.

Delegat Ropczycki. Rozumny i krajowi życzliwy starosta nie obrazi się wcale, jeżeli mu ktoś doniesie o nadużyciach. Owszem, będzie to uważał za ułatwienie i poparcie swoich dążeń, będzie się starał usunąć nadużycia.

Używajmy rozsądnie i sprawiedliwie tej swobody, że możemy z nadzieją dobrego skutku poskarżyć się, gdy nam kto krzywdę wyrządza; serwilizm bowiem i brak cywilnej odwagi zbyt dużo złego w Galicyi narobił, ażeby się z niego nie otrząsnąć i nie wypowiedzieć śmiało tego, co nas boli.

Po krótkich przemówieniach innych delegatów wnioski komitetu uchwalono.

Czytał sprawozdanie drukowane nakładem Towarzystwa rolniczego lwowskiego pan Żurczyński, i po odczytaniu XV-go punktu porządku dziennego, pogroził pięścią w stronę Krakowa i zawołał:

— Dam ja wam, gdy do was jeszcze kiedy na sekwestracyę przyjadę.

Damy Gęsiorowa oburzyły się na delegatów Towarzystwa Rolniczego krakowskiego, utrzymując, że pan Żurczyński poświęca się dla kraju bezinteresownie.

KONIEC.

będą swoim klijentom w charakterze premii, w tej mianowicie formie, że kupujący towary za rs. 100 otrzyma, niezależnie od kupionego towaru, i obligacyę wyrażającą summę równą wydatkowanej. Przypuściwszy tedy, że dana jednostka kupować będzie swoje towary wyłącznie w tych sklepach, które stosować będą w praktyce wydawanie obligacyi, ujrzy się ona w końcu roku w posiadaniu obligacyi, których nominalna wartość równa się sumie poczynionych przez nią w danym roku rozchodów.

§ 4. Bank obowiązany będzie realizować te obligacye w przeciągu pewnego czasu, i tym sposobem zwracać kupującym wszystkie poczynione przez nich rozchody. W praktyce rzecz ta przedstawia się nader prosto, albowiem owe 5%, zużyte przez państwo na podstawie składanych procentów, umożliwiają w zupełności uskutecznienie tej obietnicy. Przypuśćmy, że bank obowiązuje się realizować daną obligacyę po upływie 70 lat. Ponieważ kapitał 5, oddany na procent składany 5%, da w przeciągu 70 lat sumę 152—bank tedy na czysto skorzysta jeszcze na każdych 5-iu rublach sumę 52 rubli [1].

Uwaga 1. Rozumie się, że owe 5%, jak również ilość lat, wzięte są tylko w formie przykładów; możliwemi więc tutaj są rozliczne kombinacye [2]). Dla zwiększenia popytu na obligacye możnaby zresztą po upływie 25 lat od chwili ich wypuszczenia amortyzować je za pomocą ciągnień losowych, przedłużając tym sposobem obowiązkowy termin ich realizacyi.

Uwaga 2. W tymże celu mógłby Bank dyskontować przedterminowe obligacye, rozumie się po upływie jakich 30 lat od daty ich wypuszczenia. Operacye te przynosząc bezpośrednie korzyści bankowi, drugostronnie spotęgowałyby ogromnie zaufanie doń ogółu.

§ 5. Oczywista korzyść, jaką bank przynosi ogółowi, robi jego powodzenie nietylko możliwem, ale niemal koniecznem. Za miarę do porównania nie należy tu brać bynajmniej operacyi uskutecznianych przez towarzystwa ubezpieczeń. Kiedy bowiem ostatnie, potrzebując względnie dużych ofiar, przynoszą nam korzyść *warunkową*, zależną od losowych okoliczności, bank dla U. R. nie żądając nic, daje znów w zamian *niewątpliwie* wiele. Kupiec bowiem nie powiększając ceny towarów, daje kupującemu, oprócz kupionych przedmiotów, w dodatku i owe obligacye.

§ 6. Czy kupcy będą nabywali owe obligacye dla rozdawania ich konsumentom? Toć mówiąc innemi słowy muszą się oni zrzec 5% swoich zwykłych zysków! Ale w gruncie rzeczy kwestya przedstawia się inaczej. Oto logiczny bieg wypadków! Przypuśćmy, że początkowo tylko kilkunastu kupców nabywa w danem mieście obligacye w tym celu. Niewątpliwie będzie to dla nich o wiele lepszą reklamą, niż wszelkie inne używane przez nich, a bodaj że i bardziej kosztowne wabiki. W obec zwiększonej dzięki temu przedaży towarów, chętnie zrzekną się oni owych 5% zysku. Zresztą społeczeństwo, przekonawszy się o użyteczności obligacyj, wywrze moralny nacisk na wszystkich kupców, zmuszając ich zastosować w praktyce rzeczoną operacyę. Konkurencya przytem zrobi swoje: za wyjątkami pójdzie wielu, a za tymi znowu prawie wszyscy kupcy. Zależeć to będzie zresztą od rodzaju towarów. Tam, gdzie sprzedaż przynosi mniej zysków, nastąpić może w najgorszym razie nieznaczne przerzucenie owych 5% w części lub w całości na konsumentów. Niektórzy zresztą kupcy zastosują być może kombinacyę dawania obligacyj w zakresie $1/2$ lub $1/3$ wartości zakupionych u nich towarów.

Uwaga 3. Bank dla zyskania popularności zmuszony będzie rozrzucać tysiączne publikacye, w których zaznaczać się będą adresy kupców, zastosowujących w praktyce dawanie obligacyj i to za nader skromną płacę. Płaca ta zmniejszając rozchody na ten cel banku, równocześnie posłuży za silną zachętę dla kupców.

§ 7. Gdyby doświadczenie wykazało niekorzystność obligacyj za 5% ich wartości, można by zmniejszyć ich cenę do 4 lub 3%, zwiększając tem samem konieczną cyfrę lat dla ich realizacyi. Możnaby także w praktyce zastosować 2 lub 3 gatunki obligacyj, z których droższe, po 5 lub 4%, weszłyby w użycie przy konsumcyi przedmiotów zbytku, a także przy przedmiotach pierwszej potrzeby od których zyski zredukowane są do minimalnych rozmiarów.

§ 8. Warunkiem sine qua non założenia banku jest, by bank był powołany do życia, a co ważniejsza, żeby w ciągu swojej działalności znajdował się pod opieką państwa. Przemawiają zatem względy następujące:

1° Bank dla U. R., jako instytucyja państwowa, wzbudzi odrazu dla siebie odpowiednie zaufanie ogółu i nada tej instytucyi wyższy, idealny charakter, zarówno ważny dla banku, jak dla interesów samego państwa;

2° Wzgląd na ogromną rolę, jaką odegra kiedyś bank, jako zbiornik ogromnych oszczędności całego narodu;

3° Z biegiem czasu ześrodkują się ogromne kapitały w rękach państwa, stanowiąc coś w rodzaju *dobrowolno-narodowej, ciągle wzmagającej się, ogromnej i taniej pożyczki*;

4° Tylko państwo będzie w stanie obracać tak ogromnemi kapitałami i płacić od nich składane procenty, zwracając je ewentualnie choćby w kierunku umorzenia długów państwowych, co już samo przez się czyni operacyę nader możliwą;

5° Wszystkie zarzuty, jakie teorya skarbowości skierowywa przeciw przedsiębiorstwom państwowym, jako takim, nie mają tutaj racyi bytu. Bank dla U. R. nie będzie bowiem wymagał od jego kierowników owych cnót, których brak zmusza zwykle państwo do wyzucia się z jego dóbr kameralnych;

§ 9. Operacye banku dla U. R. mogą w najgorszym razie być połączone z niezbyt wielkim zyskiem, nigdy ze stratą. Warunkuje się to zresztą samym charakterem operacyj banku;

Uwaga 1. Sprzedaż obligacyi może być uskuteczniana sposobami praktykującemi się przy sprzedaży marek pocztowych lub stemplowych.

Uwaga 2. Na wypadek nieudania się operacyi banku, likwidacya jego interesów da się uskutecznić bez najmniejszej ujmy zarówno dla moralnych i materyalnych interesów skarbu, jak i dla interesów właścicieli obligacyj.

§ 10. Do obligacyj banku zastosowane będą wszystkie przepisy obowiązujące we względzie fałszowania papierów państwowych, które to przepisy chroniąc z jednej strony od podrabiania obligacyj, z drugiej nadadzą im specyalną wartość w oczach publiczności;

§ 11. Niezależnie od sprzedawania obligacyi kupcom dla wskazanych wyżej celów, Bank dla U. R. zbywać je będzie bezpośrednio. Ze wzrostem do obligacyj zaufania ogółu, wielu kupować je będzie, jako najlepszy papier oszczędnościowy.

. . . .

Zwracam uwagę, że powyższy rozdział nie stanowi ustawy projektowanego Banku—ale tylko rozumowany memoryał.

Tą okolicznością raczy czytelnik wytłomaczyć sobie wyrażenie go w formie powyższej, a nie innej.

I. Finkelhaus.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

[1]) K=a (1+r)n. log. K=log a+n log. (1+r) = log. 100=log. 5+n log. (1,05); n=$\frac{\text{log. 100} - \text{log. 5}}{\text{log. (1,05)}}$=61,3; log. K=log. 5+70 log. (1,05) = 2,18227... ; 2,18227= 152 rs. z kopiejkami.

[2]) I tak płacąc za obligacye 4 i kapitalizując je na 4% otrzymamy n=$\frac{\text{log. 100} - \text{log. 4} -}{\text{log. 1,04} -}$ $82\frac{1}{12}$ lat; za lat znów 92 otrzymamy mniej więcej: log K= log. 4+92 log. (1,04)=147 z kopiejkami.

O LITERATURZE POLSKIEJ

z ostatniego szesnastolecia,

(ocena pracy D-ra Piotra Chmielowskiego).

W nieprzerwanej, snutej ustawicznie przędzy dziejów ludzkich najdroższą, najgorętszą jest chwila bieżąca, owa fala, na której w dal tajemniczą płyniemy. Łączy się ona z długim szeregiem momentów poprzednich, tworząc wraz z nimi niby różnobarwną a olbrzymią tkaninę, niby niezmierny łańcuch o ogniwach różnego promienia... Pracując na korzyść lub szkodę przyszłych pokoleń, od czasu do czasu reflektujemy się, i mierzymy okiem pewną część przebytej drogi. Jest to czynność bardzo naturalna; spełniamy ją czasem z rozmysłem, czasem bezwiednie, a zawsze ze stanowiska chwili obecnej. Celem takich zwrotów poza siebie jest dla każdego rzetelnego badacza odszukanie przyczyn wiadomego skutku, rozjaśnienie świecznika do pochodu w przyszłość. Obrachunek podobny, jakkolwiek go nazwiemy, należy do dziedziny robót historycznych. Jeśli zatrzymuje się on na oddalonem znacznie od dnia dzisiejszego — stadyum rozwoju, budzi zajęcie jedynie pośród ciasnego grona wtajemniczonych; ale gdy przebiegając skromny rozmiar czasu, uderza silnie o struny chwili obecnej, odpowiadają mu z prawa konieczności — głośne dokoła echa i protesty.

Łatwo odgadnąć, że *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* należy do tej drugiej kategoryi. Zajął on gorączkowo całą nadewszystko — różnorodną pod względem wielkości, siły, nastroju i barwy—drużynę piśmienniczą: jedni odezwali się przyjaznym wtórem, drudzy mentorską przestrogą, inni przeraźliwem skrzekiem... Co do mnie, pragnę w tej ciżbie sądzących uniknąć skopułów sympatyi, i jak najdalej się trzymać od smutnej roli zadąsanego rycerza. „Zarys literatury" jest to pożyteczny utwór dziejowy, którego nie pogrzebie w popielisku zapomnienia żadna krańcowo-tendencyjna chryja. Nie można go jednak nazwać ani systematycznym, zupełnym obrazem najnowszej doby piśmiennictwa, ani pamiętnikiem, ani katalogiem, chociaż wszystkich tych trzech gatunków uważny czytelnik dopatrzy w nim łatwo.

Książka Chmielowskiego rozpada się na dwie części: pierwsza, nosząca nagłówek: „przekonania i dążności," zamyka w sobie próbę rysu historycznego, opartego przeważnie na osobistych wspomnieniach; druga— „osoby i dzieła," nie przedstawia ścisłej z poprzedniemi uwagami łączności, i jest jakby dorywczo zebranym stosem materyałów do przyszłej budowy.

Odtwórzmy pokrótce, o ile to być może, ogólny pochód myśli autora. Doba romantyzmu polskiego doszła do kresu swej pory jesiennej około r. 1864. Krwawe wypadki z pierwszych lat siódmego dziesięciolecia wpłynęły na otrzeźwienie zdrowszych sił społeczeństwa. Nowy wszakże zwrot w pojęciach wywołały przeważnie czynniki dodatnie, a nadewszystko założenie Szkoły Głównej. Utalentowani jej wychowańcy, obrawszy sobie za organ działania *Przegląd Tygodniowy*, ruchliwe o nie-

wyraźnej barwie pisemko, poczęli rzucać ostre pociski ku starym namiotom kwilącej dziatwy Apolina. Od napadu na wieszczków łatwo było przejść do „krytyki powag,“ stojących na straży opinii narodu. Przy schyłku r. 1871, manifestem *My i wy*, zakończyli młodzi bojownicy podjazdowe utarczki, i przeszli na pole walki o zasady. Program powoli się formował: kwestye ekonomiczne, emancypacya niewieścia (w trzeciej swej fazie) i darwinizm wypełniły pierwsze jego ramy. Postępowcy jednak nie mieli wspólnego hasła, dopóki pozytywizm nie połączył wszystkich pod swym sztandarem. Nastąpiło to około r. 1872. Rozszerzony plan zrodził konieczność wytworzenia nowych ognisk. Ujrzały wówczas światło dzienne: *Niwa*, oraz *Przyroda i Przemysł* — dwa pisma, które w ciągu kilku miesięcy stanowiły wraz z *Przeglądem* bratnią drużynę. Niebawem wszakże rozbiła się ta gromada na dwa nieprzejednane obozy: „krańcowi“ pozostali w *Przeglądzie*, „umiarkowani“ weszli do odnowionej redakcyi *Opiekuna Domowego*. Rok 1873 przedstawia chwilę rozkwitu świeższych pojęć, dobę najżywszej wymiany myśli między „starą“ a „młodą“ prasą. W drugiej połowie 1874 r. rozstrzelone siły postępowców cofnęły się przed reakcyą idealizmu i klerykalizmu. Cisza zaległa pobojowisko. W r. 1876 powstało *Ateneum*; *Opiekun* upadł; *Niwa* porzuciła nieużyteczny dla siebie sztandar postępu; a cała prasa warszawska — pod wpływem reformy sądownictwa i wypadków politycznych — rozszerzyła program działania w kierunku zaniedbywanej dotąd sfery obowiązków obywatelskich. Jest to już „nowa faza walki starych z młodymi;“ do jej znamion charakterystycznych należy założenie pisma codziennego pod hasłem postępowem (*Nowiny*), oraz przeniknienie idei pozytywistycznych do regionów konserwatyzmu umiarkowanego.

Oto ogólne oblicze sumiennego zarysu dziejów, zaledwo przebrzmiałych. Odróżnić w nim łatwo pewne wydatne epoki i doby: okres wstępny trwa do schyłku 1871 roku; okres młodzieńczej walki o przekonania — do r. 1874; potem następuje dwuletnia doba zastoju, a może głębszej choć cichej refleksyi; aż w r. 1876 budzą się znów do życia— uśpione pozornie heliotropową wonią tradycyi — dojrzalsze daleko i wytrawniejsze niż dawniej — siły bojowników trzeźwego postępu. W poglądzie na tę interesującą, a wobec żywych świadków badaną chwilę różnię się z autorem, nie co do zasady i ogólnego przebiegu dziejów, lecz jedynie pod względem oceny niektórych zjawisk. Działalność Szkoły Głównej jest tu, jak sądzę, za słabo uwydatniona. *Przegląd Tygodniowy* w okresie między r. 1866 a 1872 niemałe bezwątpienia położył zasługi; ale był on tylko pierwszym chronologicznie posterunkiem zwolenników postępu, nie zaś akademią, szczepiącą nowe idee na starym pniu społeczeństwa. Niebawem pojawiły się jednostki, nie wykołysane bynajmniej przez *Przegląd*, a jednakże prawie tą samą idące drogą. Najbliższego więc źródła ruchu gdzieindziej, głębiej szukać wypada: złożyło się nań zapewne wiele czynników, ale mniemam, że reforma Wielopolskiego i założenie Szkoły Głównej zajmują w tem skomplikowaniu stanowisko przeważne. Nie uwydatnił też autor i nie umotywował należycie przewrotu, jaki nastąpił w umysłach kilku b. współpracowników *Przeglądu* w r. 1872, gdy pod hasłem „umiarkowania“ osiedlali się w redakcyi *Opiekuna Domowego*. A jest to chwila niemałej doniosłości. Przypuszczać wypada, że rolę gorączkowo polemizującego tyraliera postępu, która się żwawemu pismu w udziale dostała, uważali ci „umiarkowani“ postępowcy za odegraną. Krok ten dowodzi może z jednej strony wczesnego dojrzewania umysłu młodych pisarzy, unikających bezpłodnej walki na pięści z szeregowcami starego obozu; ale z drugiej — świadczy *przez następstwa*, że się nie obliczyli ze swemi siłami, że wywieszając banderę t. z. „umiarkowanego postępu,“ skrępowali pióra współpracowników nudną cenzurą, a równowagi utrzymać nie zdołali. Podwójne jakieś tętno, trochę kwiecia i plew trochę, nieco modlitwy i nieco „bluźnierstw“ postępowych — słowem dwulicowość przebijała z każdego niemal numeru *Opiekuna*. Prawda, że wahadło, zawieszone nad drzwiami redakcyi przez sterowników, było owocem nietylko filozoficznej, ale i *ekonomicznej* refleksyi; obie one wszakże okazały się później błędnymi ognikami. *Niwa* krocząc torem *Opiekuna*, pozbyła się żywej barwy, niby śmiertelnego grzechu, a przeszedłszy w r. 1876 w nowe, cięższe ręce, zabiła w sobie nawet ślady pozytywizmu, który powolnie bladł w niej i konał, aż nareszcie ustąpił godłom ziemiańskim. *Opiekun* był, jak wiadomo, w ciągu dwu lat bohaterem różnych nieciekawych przygód, i w końcu umarł... na wyschnięcie mlecza pacierzowego. Autor pociesza się na str. 16, że *Opiekun* choć nie pod własnem mianem — żyje jeszcze dotąd, że „nosi obecnie nazwę *Tygodnika Powszechnego*.“ Ależ to złudzenie! *Tygodnik* zajął poprostu miejsce opróżnione po zgasłem piśmie, zakupił puściznę — nic więcej...

Przechodzę do innych zarzutów. Dr. Chmielowski, porównywając trafnie ostatni zwrot w literaturze z podobną przemianą pojęć w wieku XVIII, powiada: „Walka... tworzy się (dzisiaj) już nie przeciw przesądom i zabobonom, z których otrząsnęliśmy się w wieku XVIII; ale przeciw fałszywemu a rutynicznemu pojmowaniu dróg życia społecznego.“ Przedewszystkiem pozwalam sobie wątpić, czyśmy się w wieku XVIII pozbyli wszystkich przesądów; a następnie zapytać nawiasowo: jaka jest rzeczywista różnica między przesądem a „*fałszywem pojmowaniem* dróg życia społecznego?...“ Ileż to starych „klejnotów“ pielęgnujemy dotąd w praktyce, bez względu na postępowe teorye. Wiemy np. oddawna, że systematyczne kształcenie dziecka powinno przedstawiać szereg ustopniowanych zdobyczy, przechodząc od pojęć konkretnych do oderwanych, od najprostszych do coraz bardziej zawikłanych pytań; a czyż za podszeptem uświęconego nałogu i wskazówką odwiecznej mody — nie obieramy drogi wprost przeciwnej, czyż w ten sposób nie krzewimy rozmyślnie ślepoty umysłowej? Albo wiedząc, że jałmużna jest złym darem, czyż nie pielęgnujemy żebractwa? Albo znowu, powtarzając za innymi, że obce, wprowadzone od wieków do społeczeństwa naszego, żywioły należy asymilować, nie zaś prześladować i tępić, czy jesteśmy o tej prawdzie przekonani, czy przesąd stary nie silniejszą ma nad nami władzę?...

Na str. 51 i 52 autor, objaśnia głośny w swoim czasie, a pełen ognia manifest p. n. *My i Wy*. Istotnie (powiada), „gdyby przewodnicy czasopiśmiennictwa... *wzięli byli w swe ręce* i opanowali budzący się ruch postępowy..., cały przebieg nowej walki pojęć poszedłby innym trybem, odbyłby się o wiele spokojniej...“ Sądzę, że niema czego żałować: „starzy,“ jak sam autor mówi, do kierownictwa nie byli zdolni, a choćby nawet przy zachowawczym charakterze posiadali wyższą nieco od rzeczywistej siłę umysłową, to i wtedy ich opieka nie nawieleby się przydała: młodzi by jej pewno nie przyjęli, a zresztą protekcya taka była by czysto szkolną, nie dającą się pogodzić z pojęciem ruchu i walki w literaturze. Mam więc zasadę utrzymywać, że nie opanowanie przez starą prasę budzącego się ruchu, ale raczej spokojny ton w jej odpowiedziach na gwałtowne zaczepki, i filozoficzna tolerancya przekonań — były przedmiotem uzasadnionych pragnień.

Sądy autora o czasopismach noszą na sobie cechę wyroków nazbyt ryczałtowych: znać, że przeważną do nich pobudką były uczucia sympatyi i antypatyi. Takimi są np. pobieżne wzmianki o *Opiekunie Domowym*, *Niwie*, i t. d. O ile dr. Chmielowski—sympatycznego lub antypatycznego zdania o czasopiśmie niepopiera w drugiej części książki mniej stosownym szczegółem, o tyle, uwzględniając charakter dziełka, a bardziej ogrom materyału, nic niemam do nadmienienia. Lecz nie zawsze tak bywa. O *Ateneum* np. znajdujemy na str. 107 i 108 bardzo pochlebną wzmiankę. I słusznie: lepszego miesięcznika nie mieliśmy nigdy. Ale, jak wiadomo, i to słońce nie jest bez plam: lat temu już kilka wydrukowano w niem parę dziwnych rozpraw literackich, a między innemi trzyarkuszowe studyum, p. t. *Obraz liryki polskiej w XIX wieku*. Studyum to, oparte wyłącznie na kompilacyjnym podręczniku p. Sowińskiego jest właściwie jego apoteozą, czyli uzbrojonym w okrzyki uwielbienia zbiorem wyjątków z jego *Rysu literatury*. Autor (?) zostawia dla swych poglądów tyle tylko miejsca, ile potrzeba na podziwianie głębokości myśli, malowniczości zwrotów, siły języka—chociaż co prawda, niewiadomo napewno, do kogo te wszystkie skarby należą, bo posiadają je w tym samym kształcie i inni kompilatorowie. O cenionym słusznie skądinąd, *sprawcy* tego zagadkowego studyum, jest w dalszym ciągu książki p. Chmielowskiego bardzo przychylna wiadomość. Zachodzi więc kwestya, czy i ta praca zasługuje na uznanie, czy też stanowi wyjątek, przynoszący znaczną ujmę pismu i dobrej sławie uczonego...

Druga część „Zarysu“ daleko mniejszą niż pierwsza posiada wartość. Zajmuje się w niej autor z kolei: powieścią, dramatem, komedyą, historyografią, filozofią, naukami społecznemi i t. d., poświęcając niektórym tylko, mianowicie pierwszorzędnym działaczom (jak Orzeszkowej, Litwosowi, Świętochowskiemu) dłuższe, choć nie zawsze głębokie oceny. Najczęściej, mówiąc o pisarzu, poprzestaje na katalogowem wyliczeniu ważniejszych jego utworów.

Niekiedy sądy wypowiadane o autorach rażą stereotypowym krojem. Zdanie np., zastosowane na str. 147 do Lama, może być z równą stanowczością wypisane pod nazwiskiem jakiegokolwiek innego humorysty-satyryka: „Ten, ktoby nie miał tego chochlika ironii i szyderstwa, (mówi autor), jaki nietylko gości, ale zdaje się stałym jest mieszkańcem umysłu Lama, w postaciach przezeń wprowadzonych na widownię, dostrzegłby tylko ludzi pospolitych, jakich w życiu co dzień się napotyka;... ale gdy ich zobaczy przez pryzmat Lama, doznaje takiego *uczucia wyższości* (?), że miłe jakieś drgnienia na ustach jego się zjawiają.“ Zdanie powyższe nie jest dość jasne, a trudno je uważać za konieczną część charakterystyki twórczego talentu publicysty. Lepiejby był może zrobił autor, gdyby ostrzegł „koroniarzów“ i wogóle „niegalilejczyków,“ że główną dla nich przeszkodą do zrozumienia utworów Lama jest nieznajomość stosunków, które temu pisarzowi za widownię i tło do obrazów służą.

Dość już tych zarzutów. „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu“—nie jest, jak widzimy, wykończonem dziełem; ale jako szkic społeczno-literacki, maluje dość wiernie wszystkie stadya prądu postępowego, który ośm lat temu ożywił niepospolicie warszawskie dziennikarstwo i udzielił się w pewnej mierze zakordonowym prowincyom. Autor, będąc jednym z wodzów „młodej prasy,“ nietai się ze swą sympatyą dla ruchu, co na zdrowych zadatkach przeszłości — lepszą przyszłość chce zbudować; ale też nie lekceważy przeciwników, i gardzi pamfletem.

A. G. Bem.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

Niewieście ideały poetów polskich, szkice biograficzno-literackie *Walerego Przyborowskiego.*

„Miłość jest kwiatem pewnego stopnia cywilizacyi, pewnej siły wyższej, tkwiącej w umyśle człowieka.“ Tak powiada w przedmowie do swej książki p. Przyborowski, okazujący wogóle dużo czci dla tego uczucia, które romantyzm nowożytny wyniósł na piedestał idealnej wielkości. W to określenie zamiast wyrazu miłość wstawmy naprzykład: filozofię, poezyę, naukę, a będzie ono bardziej ściśle i zbliżone do prawdy. Miłość, jako taka, jest uczuciem, którego łatwiej doznać, aniżeli rozumowo je określić, a poglądy na jej istotę są tak sprzeczne, że od niziny zmysłowych, zwierzęcych popędów wznoszą ją po szczeblach na szczyt jakóbowej drabiny idealnych zachwytów. Nam się jednak zdaje, że w każdym razie nie jest ona „kwiatem cywilizacyi,“ ale popędem wrodzonym ludzkiej naturze, który uszlachetnia się lub idealizuje i przybiera różne formy pod wpływem różnych moralnych stanów rozwoju danego społeczeństwa. Natężenie tej namiętności, występujące w urokach poetycznego zapału, pojawia się zwykle w społeczeństwach lub epokach dziejowych, nacechowanych wybitną przewagą uczuciowości i fantazyi.

W literaturze mądrych a praktycznych chińczyków, nie jest znaną poezya miłości, ale za to liczne ich powieści i romanse pełne są opisów prozaicznych konkurów małżeńskich z przeszkodami, w czasie których kochanek nie marzy, nie płodzi chmurnych lub liliowych sonetów, ale stara się o jak najlepsze zdanie egzaminów i dostanie dobrej posady. Literatura indyjska w swych ślicznych dramatach — oraz hebrajska w *Pieśni nad Pieśniami* — zdobyły się na daleko głębszą i piękniejszą poezyę miłości, aniżeli literatura greków i rzymian, będąca płodem daleko wyższej cywilizacyi. Widzimy więc, że cytowane wyżej określenie miłości, podobnie jak wiele innych zdań ogólniejszych, mieszczących się w tej książce, niema dość przedmiotowej ścisłości, o co zresztą spierać się nie będziemy szczegółowo z autorem, który postanowił dać szereg portretów i obrazów, niemając zamiaru pisać filozoficznego traktatu. Zaznaczyliśmy tylko ten pogląd, jako punkt wyjścia autora w sądach o wartości uczucia, na cześć którego wygłasza niejeden frazes krasomówczy lub uczuciowy.

W duchu tego poglądu autor ochrzcił swą książkę nazwą *Niewieście ideały poetów polskich* pojmując rozumie się słowo „ideał“ nie w znaczeniu filozoficznem, ale potocznem, urobionem pod wpływem romantycznej frazeologii. Biorąc rzeczy prościej, możnaby tę galeryę szkiców zatytułować „kochanki poetów polskich“ ale słowo: „kochanka“ jakkolwiek w utworach literatury używane na oznaczenie najidealniejszych bogiń serca, zostało w potocznej mowie trochę zszargane i raziło zapewne autora, który wogóle unikać lubi barw śmiałych i krzyczących, przekładając malowidło miękkie, pastelowe, różowym idealizmem zabarwione. Szereg tych szkiców i portretów rozpoczynają opisy chwilowych miłostek Dantyszka, jużto brudnych, jużto przelotnych, ale niepozbawionych poetycznego uroku.

Z poezyi i życia Morsztyna autor przedstawił nam gorący i dosadnie namalowany romans z Kasią, czyli Katarzyną Gordon, późniejszą żoną poety, wrzący naturalną a powabną siłą krewkości, oraz jego spokojniejszą miłostkę do Jagi, którą niepotrzebnie po Kasi umieścił, gdyż należała do przedślubnych zachwytów poety. Autor wypowiada parę ogólników o miłości XVII wieku, która była podług niego tylko miłością „krwi i zmysłów.“ Jestto prawdą ze względu na samego Morsztyna, umiejącego erotyzm męzki wypowiedzieć z wielkim ogniem i powabem prawdy, nieprzysłonionej konwencyonalną gazą. Malując jednak spokojniejszą, „obywatelską,“ że tak powiem, miłość Kochowskiego do Marysi, autor daje obraz niezupełnie stosujący się do poprzedniej definicyi, która jest zbyt skwapliwem wyciągnięciem poglądu ogólnego z pojedyńczego wypadku. Gdybyśmy szukać chcieli rysów pokrewnych pomiędzy dziejami serca obu poetów XVII wieku, to powiedzielibyśmy, że miłość ich jest wogóle prosta, naturalna a namiętna, wolna od nowożytnego sentymentalizmu i afektacyi, że jedna i druga, pomimo różnicy sfer społecznych, rozwija się z wielką swobodą towarzyską, nieznaną w dzisiejszej epoce.

Zestawiwszy łatwość, z jaką obaj poeci mogli widzieć w łóżku przyszłe swoje żony, ze wspomnieniami Paska o awanturze Mazepy, bałamucącego szlachciankę, oraz znanemi z historyi miłostkami królów—widzimy, że stosunki obu płci w wiekach XVI i XVII u nas, a nawet i dawne, nie zawsze były ujęte w kleszcze patryarchalności, jak chcą poeci i gawędziarze, wedle jednego szablonu malujący życie obyczajowe przeszłości naszej. Opisując dzieje miłości Karpińskiego, p. Przyborowski okazuje się nadto surowym dla poety, który „odmalował w sobie miłość XVIII wieku, miłość służącą za szczebel do karyery.“ I tu znowu autor opiera to określenie na jednym wyłącznie fakcie, o czem później zapomina, mówiąc daleko słuszniej potem, że w owych czasach „miłość była rozpustną zalotnością.“ W szeregu ideałów Karpińskiego promienieje wyższą moralną wartością Justyna pierwsza, czyli Maryanna Bröselłówna, pełna cichego poświęcającego się uczucia, które musiało zmilknąć wobec twardych warunków prozy.

Autor gromi mocno poetę, że kochaną kobietę porzucił, idąc za radą swoich i jej przyjaciół, aby szukać „zyskowniejszego małżeństwa,“ ale zapomina o tem, że znany frazes „nawet w chatce byle z nim“ bardzo dobrze wygląda na papierze, w rzeczywistości zaś zawieranie małżeństw idealnych a nieopartych na praktycznej podstawie życia, bywa często szczeblem do nędzy zabijającej szczęście, niszczącej cały urok życia.

Ciche a nieszczęsne uczucie Kniaźnina do Amarylli (księżniczki, Maryi Czartoryskiej) stanowi kontrast z wesołemi miłostkami innych poetów epoki Stanisławowskiej. Z dziejami serca Malczewskiego wstępujemy już w dziedzinę miłości nowożytnej, dramatycznej, przepojonej łzami, cierpiącej i zbolałej. We wstępnych uwagach autor mówi o Malczewskim, że talent jego rozwinął się w „drzewo zajmujące sobą cały obszar poezyi narodowej w początkach bieżącego wieku.“ Jestto znowu jeden z tych frazesów, które tracą emfazą, gdyż poemat Malczewskiego, utworzony widocznie pod wpływem Byrona, może być uważany jako pierwszy świt nowej poezyi polskiej, ale trudno przyznać, że ogarnia i skupia wszystkie jej żywioły, gdyż takiego znaczenia nie posiadają nawet utwory, mające daleko bardziej doniosłe znaczenie w hierarchii poetycznej. Nie wiemy także, na jakiej podstawie autor twierdzi, że Malczewski nieznał jeszcze „uczuć namiętnych późniejszej, zbliżającej się już chwili, ale przelotne sertymenta“ skoro swej bogdance wiernym był do ostatniej chwili, skoro w „Maryi“ miłość po raz pierwszy w naszej literaturze przemówiła językiem idealnego zachwytu i skonała w tragicznym rozdźwięku. Portret Zofii smętnej, nieszczęsnej kochanki autora „Maryi“ występuje w książce p. Przyborowskiego z prawdziwą plastyką, uzupełniony kilkoma nowymi rysami, które autor wogóle skrzętnie do swej pracy gromadził.

Najbardziej zajmującą częścią książki są rozdziały poświęcone bieganiom serca naszych trzech wielkich wieszczów, którzy razem z całym poziomem poezyi podnieśli erotyzm do stanowiska niebywałego dotąd w literaturze polskiej. Na postać „Maryli,“ owej pierwszej kochanki króla poetów naszych, p. Przyborowski rzucił dużo jasnego światła, umiejętnie grupując wszystkie dane rozpierzchnięte we wspomnieniach współczesnych i świadków tej arkadyjskiej miłości, która goryczą zalała wrażliwą i głęboko uczuciową duszę Mickiewicza. Opisując stosunek jego z Zenejdą, autor, jak się zdaje, zbytni nacisk kładzie na stronę erotyczną, gdyż z tych rysów, które sam ukazał, widać raczej, że z piękną rosyjską księżną łączył naszego poetę węzeł życzliwości, serdecznej przyjaźni, miarkowanej przez salonową dystynkcyę, trzymającą na wodzy namiętną galanteryę wielbiciela.

Jednym z piękniejszych epizodów jest cicho głęboka a czysta miłość Mickiewicza do Ewuni, która musiała skonać wobec niewzruszonego egoizmu dumy rodowej. Postać tej cichej córki dumnego magnata, oraz jej uczucie proste, rzewne a głębokie, łączą prawdziwie poetyczny nastrój z głęboką szlachetnością, a rysy te p. Przyborowski uwydatnił bardzo dobrze, ukazując obok świetlanej pary kochanków postać starego Ankwicza, pełną fałszu i dumy, która niechciała się ugiąć nawet przed największą chwałą narodowej poezyi.

W tych dziejach sercowych, jak wogóle w całej kolei życia charakter Mickiewicza promienieje blaskiem takiej godności, że pod tym względem żaden inny geniusz poetyczny nie przedstawia podobnego skojarzenia moralnej i poetycznej szlachetności.

W dziejach miłości Słowackiego przesuwają się przed nami postacie Ludwisi, Kory, Eglantyny i Maryi, znane dobrze z listów samego poety i obszernej książki Małeckiego, mającej przeważnie biograficzne znaczenie. P. Przyborowski każdą z tych postaci wyosobnił z biegu całości życia poety, narysował wdzięcznie, wzbogacając te portrety kilkoma nowymi szczegółami. Jak miłość Słowackiego była tylko niedopełnionem marzeniem wyobraźni, kaprysem i graniem niestałych lubo poetycznych zachceń, tak miłość Krasińskiego przedstawia się w kształtach posępno-mistycznej egzaltacyi, spotęgowanej poczuciem moralnej winy; a na tle takim występuje poetyczna „Nieznajoma,“ która lgnie ku poecie z pewną siłą fatalizmu, napróżno szarpiąc się z wyrzutami sumienia, oraz owiana chmurą sztucznej melancholii—Beatrice (Delfina Potocka), której portret bardzo dobrze udał się autorowi, zyskawszy na wyrazistości przez kilka trafnie rzuconych odbłysków ironii. Sympatyczne postacie panny S** bogdanki Gaszyńskiego i Halki żony Wasilewskiego, kończą tę galeryę typów niewieścich, które „przeszły do nieśmiertelności ponieważ je ozłocił promień geniuszu,“ że użyjemy wyrażenia, które niedawno wypisano na pomniku postawionym dla jednej z kochanek Göthego.

Objąwszy myślą cały szereg tych ideałów i miłości, widzimy, że one są zbyt często dziejami smutków wiotkich i kruchych, uczuć pięknych, ale w dziedzinie realnej bezpłodnych. Z pomiędzy dwudziestu pięciu kobiet, objętych dziejami uczucia poetów naszych, tylko trzy zostały ich żonami, innym zaś przypadł ten zaszczyt tylko, że obudziły w nich płomień poezyi i były pobudką powstania arcydzieł literatury.

W tych dziejach serca zbyt często występuje na jaw przeciwieństwo uczucia i rzeczywistości, która nielitościwie roztrąca marzenia, walka najgorętszych pragnień człowieka z warunkami towarzyskiemi, z siłą utrwalonych pojęć moralnych i obycza-

jowych. Walka ta wprawdzie zaludniła dziedziny poezyi, ale w życiu ukazuje niemoralny rozdźwięk pomiędzy naturą ludzką a istniejącymi prawami moralnymi, które ona zbyt krępuje. Bezpłodność tylu uczuć gorących a szlachetnych, oraz tak często spotykane zboczenia życia małżeńskiego, świadczą wymownie, że stosunek społeczny obu płci nie jest oparty obecnie na podstawach odpowiednich naturze ludzkiej w dzisiejszym stanie jej rozwoju moralnego.

W niepowodzeniach sercowych wielu naszych poetów widzimy oprócz tego ciążący nad nimi fatalizm doli tułaczej, która ich wyparła z naturalnej kolei życia. Pod względem psychologicznym występuje zbyt często znana prawda, że miłość karmi się nadto marzeniami podmiotowemi, że stroi przedmioty swych zachwytów w złudne blaski, niezgodne z rzeczywistością, że bywa źródłem omyłek popełnianych przez najgenialniejsze umysły. Wszystko to razem dowodzi, że przesadny kult tego uczucia uprawiany przez romantyczną poezyę jest chorobliwym, że pora już zerwać z modnym obecnie konwencyonalizmem literackim, według którego miłość jest konieczną osią obrotową dla akcyi utworów poetycznych, pora uwzględnić inne czynniki życia i natury ludzkiej, odpowiednio do logiki samej rzeczywistości i głębszych potrzeb społecznych.

Potrąciliśmy tu kilka ogólniejszych myśli, wywołanych przez fakta i postacie odmalowane przez autora, który nie miał bynajmniej na celu ukazać takiej syntezy poglądów, nie pisał rozprawy dążącej do wyprowadzenia wniosków ogólnych. Książka jego jest natury czysto biograficznej, a zadanie to spełnia w sposób barwny, feljetonowy, przystępny i ponętny dla ogółu czytelników. W kreśleniu portretów niewieścich autor jest artystą wytwornym a miękkim. Czasem brak mu rysów dosadnych, czasem frazes nadto pretensyonalny mąci harmonię kolorytu, ale przyznać należy, że wszystkie postacie żyją, ukazują swe odrębne oblicze, że miłe, szkicowe ich portretowanie ma w sobie pewien poetyczny urok, bez którego książka byłaby suchą i sztywną. Po większej części jest ono malowniczem skupieniem rysów i szczegółów już znanych, zebranych starannie w odrębne całostki, ale zbogaca także część biograficzną dziejów literatury naszej nowymi szczegółami, zgromadzonymi przez autora, który jednak zbyt mało uwydatnił źródła tych nowych nabytków, co byłoby koniecznem ze względu na późniejszych dziejopisów.

Całość, napisana barwnie i lekko, czyta się przyjemnie, ukazuje nam pewne strony życia wielkich mocarzów naszej poezyi, budzi głębszą zadumę nad smutną „serc ludzkich epopeją," a dla synów dzisiejszej epoki twardego trudu i odrabiania win przeszłości, daje żywe przykłady, że samo uczucie jest często bezpłodnem, gdy nieumie wcielić się w rzeczywistość, gdy zamiast stać się dźwignią działania o wytkniętym celu, roztapia się w sennej ekstazie lub ściga bezcielesne mary.

Józef Kotarbiński.

Salomon Majmon, przyczynek do dziejów filozofii w Polsce — napisał *Antoni Rembieleński.* Warszawa 1881 r., str. 56.

Polska nie była nigdy krajem filozofów. Oddalenie od ognisk cywilizacyi zachodniej, odrębne losy państwa i ustrój społeczny, w związku z twórczymi bodźcami— wyrobiły w nas temperament, usposabiający raczej do bójek, uczt pijackich i nieskrępowanego logicznemi więzami gadulstwa, niż do wytrwałej pracy myślicielskiej. Zdobycze osiągnięte na tem polu, w różnych dobach dziejowych, przez francuzów, anglików, niemców — późno dochodziły do wiadomości polskich ciekawców, i słaby u nich zazwyczaj znajdowały oddźwięk. To też historya filozofii w Polsce, porównana ze skarbcem dorobków umysłowych, na zachodzie Europy — liczebnie i jakościowo bardzo ubogą przedstawia dziedzinę. Nieobiecujący widok całego łanu przeszłości i spodziewane zawady w poszukiwaniu materyału — zniechęcają do uprawiania tej niwy naszych pisarzów, którzy bodaj czy wraz z innymi klejnotami — i lenistwa po praojcach nie odziedziczyli. Są już jednak początki: ośmnaście lat temu Krupiński, uzupełniając Szweglera, spróbował nakreślić pobieżny obraz historyi filozofii w Polsce, a monografie takich, jak np. Struwe pracowników — służą za dobry wzór dla ogółu uczonych, pragnących odkopać powoli zapadły gmach przeszłości. Każda więc zdrowa cegiełka, każdy choćby najmniejszy, ale rzetelny do tych dziejów „przyczynek" zasługuje na szczere uznanie. Z toku rzeczy wynika kwestya: czy broszurka p. Rembieleńskiego zbliża nas do celu, czy może ją czytelnik pożądanym nazwać upominkiem? — Temat ze wszech miar godzien uznania: dotąd jeszcze niewyczerpany, a pełen treściowego uroku. Ale jak go rozwinięto, co na jego tle wyhaftowano? Salomon Majmon, urodzony w roku 1754 w wiosce pod Nieświeżem, zmarły w 1800 na Szląsku — to Spinoza polski, utalentowany krytyk Wolfa i Kanta, mąż silnej woli, niezależnej myśli, zacnych dążeń obywatelskich. Jego życie i działalność naukowa przedstawiają tak obszerne pole do wielostronnych studyów, prowadzą do rozjaśnienia tylu żywotnych zagadnień, że nie dziwiłbym się wcale, gdyby autor poświęcił mu pokaźnych nawet rozmiarów księgę — tembardziej, iż w roku 1862 *Biblioteka Warszawska* wydrukowała gruntowną o Majmonie rozprawę Kaszewskiego.

Skorom już wspomniał o poprzedniku, sądzę że praca p. Rembieleńskiego najlepiej wykaże swą wartość wewnętrzną, gdy ją z tem studyum choć pobieżnie zestawimy. Znaczna między dwoma zjawiskami różnica chronologiczna każe wymagać od obecnej broszury dowodów wyraźnego postępu. Oby nas nadzieje nie omyliły! Autor pracy z r. 1862 zna widocznie historyę filozofii powszechnej; to też badając dany osobnik, zakreśla dość rozległy dla swych porównań horyzont, i jasno ocenia stosunek duchowy, jaki zachodził między naszym żydem myślicielem, a takimi mistrzami, jak Arystoteles, Spinoza i Kant. W broszurce z r. 1881 napróżnobyśmy tego rodzaju wskazówek szukali. Pan K. streszcza wybornie *Filozofię transcedentalną. Nową logikę* i *Słownik filozoficzny Majmona;* p. R., uzupełniając niby pracę swego poprzednika, podaje osnowę *Badań krytycznych, Rozprawy o postępie filozofii* i *Kategoryj Arystotelesa* w sposób tak pobieżny i ciemny, że nikt pewno z tego nie skorzysta. Wybitna ta różnica zdolności sprawozdawczej obu autorów uwydatni się jaskrawo, gdy porównamy np. szczegółową u Kaszewskiego [1]) relacyę o dokonanej przez Majmona krytyce aposteryorycznego wywodu bytności Boga (w Metafizyce Wolfa) z podobnym (na str. 17), a całkiem niezrozumiałym wykładem p. Rembielińskiego. „Wywód istnienia Boga (mówi p. R.), jakiego użył Wolf, niezadowolnił naszego filozofa, gdyż nie było w nim żadnego *przejścia od zwykłej subjektywnej idei o absolucie do rzeczywistości z charakterem objektywnym.*" „Nie zadowolnił Majmona (powiada p. K.) wywód bytności Boga *a posteriori,* jako sprzeczny z poprzednio wypowiedzianą zasadą samego Wolfa, co do bytu bezwzględnego, mającego przyczynę samą w sobie i dla siebie wystarczającą." Zdania ciemne, napotykane dość często, mianowicie w cytatach rozbieranej przez nas broszury—świadczą wymownie, że autor nie panuje nad przedmiotem i nie rozumie tekstu. P. Kaszewski wreszcie pisze w swem studyum, na zasadzie antobiografii, szczegółowy życiorys Majmona; podczas gdy u p. R. najważniejsze, najbardziej pouczające ogniwa z dziejów ducha i przygód Majmonowych zostały lekkomyślnie opuszczone. Nie przytacza on wcale takich np. szczegółów, jak wiadomość o ślubach małżeńskich Majmona w jedenastym roku życia, lub o niedbalstwie posła polskiego w Berlinie, który dedykowanej St. Augustowi Poniatowskiemu, a wręczonej sobie przez myśliciela *Filozofii transcedentalnej* królowi nie oddał.

Nadmienić w końcu musimy, że p. Rembieleński dość słabo jest poinformowany w zakresie dziejów filozofii i literatury polskiej. Rozpoczyna on i prowadzi przez ciernie i głogi biedną swą robotę pod wezwaniem profesora Struwego; ale, jak się zdaje, zna tylko jego *Logikę.* Gdyby był przeczytał drukowaną cztery lata temu w Ateneum, inną, nader ciekawą pracę mistrza [1]), dowiedziałby się między innemi, że filozofię z tego czasu raczej antyscholastyczną, niż scholastyczną nazwać wypada, i że niezasługujący na lekceważenie nominalizm liczy w Polsce kilku wybitnych przedstawicieli. Skądinąd znowu powinien był wiedzieć, że druga połowa XVIII-go wieku nie była wcale, jak sądzi, pod względem uprawy nauk filozoficznych jałową; owszem, należy ona do najszczęśliwszych momentów w historyi rozwoju ducha narodowego. Dowodów na to radzę szukać zarówno w ówczesnych szrankach życia politycznego, jak w pismach Staszyca, Kołłątaja i innych. Fałszywy też i anachronistyczny pogląd na literaturę wygłasza autor na str. 5, powtarzając za tłomaczem Szweglera: że w wieku XVII *„wszystkie gałęzie literatury,* z wyjątkiem panegirycznych i dewocyjnych utworów, *zeszły do zera.*" Tak sądzono dawniej — Krupiński poszedł ubitym torem. Dziś zdanie podobne nie cieszy się już najmniejszym kredytem — zapóźno je autor przepisał. Mógłbym go odesłać po wyjaśnienie kwestyi do dziejów piśmiennictwa; aby się jednak nie pomylił w wyborze podręcznika, oszczędzę mu trudu i poinformuję, że *Wojna Chocimska* Potockiego, poezye Morsztyna, pamiętniki Paska, jako płody wieku XVII-go, uznane są jednomyślnie przez krytyków za wymowną cyfrę w rubryce literatury pięknej, chociaż sfera nauk filozoficznych przeraża współcześnie ciszą grobową.

Jeszcze jeden zarzut: p. R. idąc za Kaszewskim i Urmowskim, słusznie wielbi w swoim bohaterze olbrzymi talent, żelazną wolę, świetną dążność podniesienia żydów z padołu ciemnoty, a potem skojarzenia różnowyznaniowych obywateli kraju pod hasłem wiedzy; ale na jakiej podstawie śmie twierdzić, iż Majmon, pomimo dozgonnego wygnania za kopce ojczystego terytoryum, pomimo przymusowej uprawy piśmiennictwa hebrejskiego i niemieckiego, „przyniósł" istotnie ojczyźnie swej „niemały pożytek" i własnym przykładem obudził w nas zamiłowanie do filozofii? Gdzie są dowody na poparcie tego założenia? Kwestya to rzeczywiście bardzo ciekawa, o ile przykład Majmona oddziałał na takie jednostki, jak idealista Szaniawski lub zwolennik filozofii szkockiej a nieprzyjaciel Kanta — Jan Śniadecki. Współcześni wpływu tego bynajmniej nie czuli, przypisując zwrot do filozofii niemieckiej wyłącznie faktom państwowym. „Od wnijścia prusaków do Polski (powiada J. U. Niemcewicz) wielu naszych — nie tak, jak wprzódy majętnych tylko, ale nawet i uboższych — do uniwersytetów niemieckich udawać się zaczęło. Filozofia Kanta wielu *skantowała* głowy: dowodem K. Szaniawski rzucający, się na wszystkie

[1]) *Bibl. Warszawska* za r. 1862, zeszyt I, str. 17 i 18.

[1]) *Pierwszy okres hist. filozofii w Polsce.*

metafizyczne manowce: dziś ateusz, jutro fanatyk, znów napoleonista..., a nigdy polak.“ Bądźco bądź, byłoby rzeczą nader pożądaną odkryć ogniwo, łączące Majmona z jego epigonami w Polsce.

Pora już jednak zakończyć przydługą recenzyę. Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, wynika, że autor żadnego nowego dorobku do dziejów filozofii nie wnosi, że obniża nawet znacznie skalę osiągniętą dziewiętnaście lat temu przez Kaszewskiego, że mimo pobieżnego sprawozdania z dzieł Majmonowych, w literaturze naszej dotąd nierozbieranych, rozprawa p. Rembielińskiego nie uwydatnia dokładnie rysów filozofa, i niema nawet tej wartości, jakąby miało dobre streszczenie pracy, w *Bibliotece Warszawskiej* niegdyś wydrukowanej. Jedyną tedy zasługą autora jest sam fakt uderzenia o ciekawą strunę dziejową.

A. G. Bem.

WRESZCIE DOŻYLIŚMY ERY.

Wreszcie dożyliśmy ery!
W Wiedniu jesteśmy najpierwsi:
Tytuły, wstęgi, ordery —
Spłynęły nam na sto piersi.
Wielki! miłosierny Boże!
Co to kraj, gdy chce—mieć może!

A jednak serce mnie boli;
Bo chociaż wiele się stało,
To mężów niezłomnej woli
W kraju— sto trochę za mało.
Chciałbym ich mieć tysiąc — więcej —
Dwa, cztery, dziesięć tysięcy.

Tak, dziesięć. Bo dekoracya
I ludziom i Bogu miła.
To polor, cywilizacya,
To nie są żarty, to siła.
Czemuż tak mało jej mamy?
Bo szkoły nasze — to kramy.

Patrzmy — prócz jednej wszechnicy,
Co rzeźbi męże z kamienia
Na Czarnieckiego ulicy [1]),
Szkoła nasza co rozplenia?
Nic— lub owoce zatrute:
Bunt, rewolucyę i butę.

Bez radykalnej poprawy
Zginiemy. Trzeba ankiety!
Poszlijmy ją na Morawy,
Mniejsza o koszta i dyety.
Tam uczyć się naszej głowie,
Tam jest systemat — w Przerowie [2]).

Stamtąd przywiezione ziarno
Krzewmy z uczuciem gorącem,
A wkrótce, nie setką marną
Błyśniemy gwiazd, a tysiącem.
Ekscelencye, szambelany,
Zakwitną jak tulipany,

I stanie mężów moc duża,
Co, gdy bije godzina,
Żadna nie zwali ich burza —
Będą się giąć jako trzcina;
I choćby kraj djabli brali,
Oni będą stać — jak stali.

TEORYA I PRAKTYKA.

— Tak bracie, hasłem patryoty
Jest nie nie robić dla zysku.
Na jakiembądź stanowisku
Pamiętać, że jest historya.
Żadnej dwuznacznej roboty!
Oto jest moja teorya.

A to, że z łaski hrabiego
Zasiadłem w bankowem biurze
Na intratnej synekurze,
To z tego nic nie wynika.
To widzisz, jest co innego....
— Rozumiem, to jest praktyka.

M. Rodoć.

TEATR.

Izrael na Puszczy, dramat w 5-ciu aktach *Juliana Łętowskiego*, zalecany do grania na konkursie krakowskim.

Dramat biblijny! Usłyszawszy te słowa syn dzisiejszej epoki z powątpiewaniem ruszy głową i zdziwi się odwadze młodego autora, który w czasie mody fars i operetek pomyślał o stworzeniu dzieła, nastrojonego na ton poezyi i wiary surowej Starego Zakonu.

Jakim sposobem autor dzisiejszy może myślą przenieść się w owe czasy zamierzchłe, odtworzyć przeszłość, po której głuche echo zostało w tradycyi biblijnej, odczuć tę atmosferę moralną koczowniczego życia ludu, co opuściwszy ziemię ucisku, pod wodzą natchnionego proroka czekał na puszczy owej radosnej chwili, gdy będzie mógł wstąpić do upragnionej „ziemi obiecanej.“ Kto jednak przeczytał lub widział na scenie dramat p. Łętowskiego, ten przyzna, że poezya ma dar wskrzeszania idei i czynów dawno zapadłych w toń przeszłości. Potrzeba tylko na to tej siły czarodziejskiej, jaką młody autor niezawodnie posiada, siły, która się zowie talentem, potrzeba tej intuicyi, której działanie jest do dziś dnia zagadką dla psychologów, aby wywołać w dziedzinie fantazyi cały świat nieznany, rządzony odrębną od dzisiejszego logiką moralną.

Bezwątpienia źródłem twórczości p. Łętowskiego była Biblia; ale młody autor wobec niej nie ujarzmił polotu własnej wyobraźni, nie silił się na stworzenie utworu w sztywnym lub ascetycznie namaszczonym stylu; ogrzał on tylko starą tradycyę ogniem nowożytnego patosu, wyprowadzając na jaw—obok uczucia relijnego— całą grę namiętności czysto indywidualnych. Kompozycya sztuki oparta jest na swobodnie przekształconej treści rozdziału XXV czwartej księgi *Pięcioksięgu Mojżeszowego* (Numeri), która opowiada: „Potem gdy mieszkał Izrael w Syttym, zaczął lud cudzołożyć z córkami moabskiemi, które wzywały lud ku ofiarom bogów swoich, a jedząc lud kłaniał się bogom ich. I przyłączył się Izrael do służby Baal-Fegora“...

Akcya dramatu opiera się właśnie na owej walce kultu Baala z monoteizmem Jehowy, którego stróżem i obrońcą jest Mojżesz. W oporze i buntach, poskramianych przez proroka za pomocą interwencyi nadprzyrodzonej, widzimy objawy owej naturalnej reakcyi ludu, który nie odrazu poddał się pod rygor potęgi teokratycznej, utrwalającej surowy, abstrakcyjny kult Jehowy, kult, powstały organicznie, jak głoszą najnowsze badania — z pojęć religijnych, wspólnych semickiemu plemieniu. Powabne polisteistyczne kulty sąsiadów zawsze nęciły „lud wybrany:“ odstępstwo też religijne, pomimo całego szeregu proroków, strzegących narodowej tradycyi, nie należało bynajmniej do rzadkich zjawisk. W dramacie odstępstwo to pojęte jest, zgodnie z Biblią, jako niezadowolenie ludu szemrzącego na kary i klęski, zsyłane przez groźnego Boga. Aby je poskromić, występuje sam Mojżesz, jako natchniony sędzia i prorok ludu, przed którego potęgą drżą i padają na kolana. Postać tę autor pojął biblijnie, ale zarazem poetycznie, ukazując całą walkę na tle prawdopodobnem, naturalnem. Nie widzimy tu Mojżesza cudotwórcy, który zatapia wojska egipskie, rozmawia z Bogiem na górze Synai i działa rzeczy nadprzyrodzone; ale Mojżesza natchnionego, panującego tylko potęgą ducha. Autor, jako poeta nowożytny, nie stanął na gruncie legendy biblijnej, nie używał cudowności, która dzisiaj wobec sceptycznego nastroju widzów miałaby charakter teatralnej fantasmagoryi. Oczywiście Mojżesz z punktu ogólnie dziejowego jest nadto wielką postaci, aby w ramach dramatu można uwydatnić jego znaczenie prorocze. Posiada on tu jednak kilka pięknych rysów, występuje jako uosobienie wyższego porządku moralnego, jako stróż świętości religijnych i narodowych, jako zwiastun kary spadającej na odstępców sprawy ogólnej.

Prąd buntowniczy reprezentuje głównie Zamry, wspominany w Biblii zwolennik wdzięków córek madyanickich. Ma on wiele ponurej i gwałtownej energii, rysy nieugiętej dumy, które go czynią pokrewnym słynnej trójcy buntowników biblijnych, pochłoniętych przez ziemię na skinienie Mojżesza. Zamry zdradza wiarę i naród wskutek zapamiętałego szału miłości — bezgranicznej i namiętnej, a przeciwnej prawom wielkiego proroka. Wybranką jego jest Sella, córka króla madyanitów, która w Biblii nazywa się właściwie Kosbą, a w dramacie jest delikatnym kwiatkiem nowożytnej uczuciowości. Erotyzm wogóle stanowi pod względem poetycznym górującą nutę dramatu, nadając mu oryginalny, na pół smętny, na pół namiętny charakter. Dzieje gwałtownej miłości Zamrego, która go pędzi ku zgubie, cierpienia jego dawnej kochanki Noahy trapionej niewzajemną miłością, dziewicy gwałtownej, namiętnej a czułej, takież cierpienia Jozuego, który kochając niewzajemnie Noahę mało myśli o przyszłej chwale wojennej, ale jest ładną figurą księżycowego kochanka — ten cały splot miłości głębokich, ognistych, idealnych a namiętnych, owianych mgłą romantyczną, wytwarza najpiękniejsze sceny dramatu, pisane z gorącem, niekiedy nawet potężnem uczuciem. Widzimy tu stosunki obu płci wśród koczowniczego życia, rozwijające się swobodnie i prosto — w sposób nieznany obyczajom dzisiejszych żydów, widzimy natężenie uczuć miłosnych tak silne, że sięga niemal tragicznej wyżyny. Na usprawiedliwienie możliwości takich uczuć i stosunków w dawnym Izraelu autor może sceptyków odesłać do przepysznej „Pieśni nad pieśniaami,“ która obrana z dodatków egzegetycznych, jest wspaniałym poematem miłości, tak silnej i głębokiej, że w literaturze starożytnej nie spotykamy nigdzie gorętszego jej wyrazu. Tam miłość rozwija się także na tle przyrody; kochankowie upojeni szałem zmysłowym, biegają po górach i dolinach, a namiętność ich chwilami ma ten palący charakter, który ją może podnieść do wyżyny tragicznej. „Albowiem miłość — mówi poeta biblijny — mocna jest jako śmierć; twarda, jak grób zawistna miłość, węgle jej jako węgle ogniste i jako płomień gwałtowny. Wody wielkie nie mogłyby zagasić tej miłości, ani rzeki zatopić...“ Z tych słów urodziła się prawdopodobnie w głowie autora prześliczna postać Noahy, gorącej, płomiennej, rzewnej, nawskroś kobiety i nawskroś żydówki, zapamiętałej w miłości i rozpaczy. Koloryt tych scen jest wogóle w utworze bardzo piękny, chociaż autor, idąc za Biblią, mógłby styl zaprawić większą gorącością i tym aromatem, którym tchnie poemat hebrajski, uwydatniający najsilniej rokosze wonnych powabów przyrody. Autor jednak, wzniośliszy się na idealną wyżynę, umiał przemówić językiem gorącej namiętności, owiał ją czarem poezyi, a w niektórych szczegółach zbliżył do nastroju biblijnego.

Rozwój dramatu polega częścią na ro-

[1]) Na Czarnieckiego ulicy we Lwowie, mieści się gmach c. k. Namiestnictwa galicyjskiego.

[2]) W Przerowie (Prerau) na Morawach istnieje głośna na całe Niemcy akademija służby—kelnerów i t. p.

buntach ludu szemrzącego przeciw Jehowie, częścią na dziejach miłośnych. Toczy się tu wewnętrzna walka charakterów i uczuć indywidualnych; przybiera ona kształty krwawego zatargu w ostatnim dopiero akcie, gdy przeciwieństwo dwóch prądów społecznych wybucha straszną katastrofą, w której Zamry pada, zgodnie z Biblią, przebity nożem sędziego Finneesa. Noah kończy samobójczą śmiercią nad trupem kochanka, Sella, skazana przez sąd, ma zginąć pod ciosami kamieni, a Jozue po rozpaczliwym płaczu nad trupem kochanki, z mieczem w ręku dąży na bój z wrogami narodu. W ostatnim więc dopiero akcie widzimy walkę rzeczywistą; w poprzednich autor gromadzi tylko pewne żywioły, z których końcowa burza powstaje. Niewątpliwie w obranym temacie i w samej figurze Zamrego spoczywał materyał do tragedyi, gdyby tylko siła namiętności bohatera urosła do odpowiedniej potęgi, i gdyby zamiast tajnej propagandy, podniósł on jawną chorągiew walki. Nie mamy jednak prawa od autora żądać tragedyi, o której nie myślał, i przyznajemy chętnie, że pomimo pewnych wad budowy, utwór jego jest dramatem, stworzonym na szeroką skalę, jest obrazem o rozległej, poetycznej perspektywie, malowanym gorąco i pięknie, w pewnych nawet szczegółach prześlicznie. Zajmuje on nas podniosłością uczuć, poetycznością obrazowania i wogóle stroną estetyczną; gdyż tkwiąca w nim idea czysto hebrajskiego separatyzmu, zaciekłej nienawiści do wszystkiego, co obce, jest z dzisiejszego punktu widzenia ciasną, a duch bezwzględnej mściwości wobec winnych, wstrętem nawet chwilami przyjmuje. Nie można jednak z tego zarzutów robić autorowi, który trafnie stanął na gruncie moralnej logiki staro-hebrajskiej, i pokazał nawet niezwykłą intuicyę w odtworzeniu tego społecznego nastroju. Pominąwszy jednak ten realnie uchwycony fanatyzm prawowierności, dramat, niezależnie od stosunków żydowskich, stawia wybitną zasadę ofiary uczuć osobistych dla interesu społecznego, który występuje jako potęga bezwzględnie obowiązująca. W upostaciowaniu swych pomysłów p. Łętowski jest idealistą uczucia, podniesionego nad realny poziom, ale wolnego od fałszywego patosu. Jestto prawda, może jednostronna, ubarwiona blaskami fantazyi, ale ogólnie człowiecza, czasami specyalnie żydowska. Postacie skreślone dzielnie, ale nie sztywne, mają pewną rozmaitość cech, a pomimo napotykanej tu i owdzie chwiejności, rysują się wybitnie. Język gorący, powabny i potoczysty, choć nie zawsze dość artystycznie rzeźbiony. Pomimo braków stopniowania efektów, każdy akt ma sceny powabne; całość pełna przymiotów, jest płodem młodzieńczego talentu niezwykłej miary, który może stworzyć rzeczy nawet wspaniałe, jeżeli pogłębi bogactwo myślowe swych płodów, a nadewszystko skieruje się do przedmiotów żywotniejszych, potrącających bardziej doniosłe zagadnienia, aniżeli walka żydowskiej prawowierności z zamiłowaniem do kobiet i bożków madyańskich.

Wykonanie dramatu wogóle staranne, nie było jednak takiem, jakiem być mogło na naszej scenie, gdyby tylko różne względy i przeszkody nie tamowały odpowiedniej ról obsady. Gdyby obok grających artystów, z pomiędzy których wyróżniła się panna Deryng, oraz p. Leszczyński — przyjęło udział, kilka lepszych sił aktorskich nie użytych do wykonania tej sztuki, gdyby kilka drobniejszych ról inaczej rozdzielono, gdyby wreszcie komparsi i statyści byli lepiej wyćwiczeni, zniknęłoby wiele usterek, a efekt całości wzrósłby znakomicie.

S. K.

LIBERUM VETO.

Grzeczność na niegrzeczność. — P. Goraj w *Kuryerze Warszawskim*: — Jagody naiwności. — *Już* i *jeszcze*. — Heine i badanie natury w okolicach Warszawy. — Filozofia majówkowa. — Zbyteczne oświadczenie. — „Partya“ p. Goraja.— Mniemana śmierć Chmielowskiego. — Potrzeba przysłowia. — „Cele naukowe“ w balonie. — Możność powstania nowej konstelacyi. — Odwaga p. Berga. — Dalszy ciąg wypędzania pozytywnego djabła. — Poprawka do uwagi p. Plenkiewicza w *Bibliotece Warszawskiej*: — Byt i niebyt tendencyi w *Januarym*. — Redakcya *Kłosów* skuszona. — Dziwne zestawienie.

Pewna dama skarżyła się oficerowi, że jego służący używa w jej obecności nieprzyzwoitych wyrazów.

— Złap go pani za łeb — odrzekł obruszony oficer — palnij w... kopnij... i....

Żałuję mocno, że nie mogę przytoczyć dosłownie tego przyzwoitego lekarstwa na nieprzyzwoitość i bez udziału domyślności czytelnika przekonać go, jak dalece ono przypomina radę p. A. Goraja w *Kuryerze Warszawskim*, udzieloną krytyce, skarżącej się na „tendencyjność“ p. P. Chmielowskiego. O ile ów oficer pokazał, jak należy być grzecznym, o tyle autor, jak należy być sprawiedliwym i jak można być naiwnym. W dzisiejszym przemądrzałym świecie rzadko już spotkać się zdarzy taką świeżą, rumianą, z puszku nieotartą naiwność. Kto miał cierpliwość przejść długim szpalerem *Kuryera Warszawskiego*, obsadzonym z obu stron ową *sancta simplicitas*, ten pojmie, ile słodkich gron zerwałem z jej krzewów. Szan. autor. który tak zwaną „młodą prasę,“ postępowców i tym podobnych nieuków, postanowił wtajemniczyć w mądrość prawdziwą, zawstydza ich naprzód, że dopiero w r. 1870 dowiedzieli się o takich starych i dawno zmarłych filozofach, jak Bain, Mill, Spencer i inni. Obeznany z przedmiotem czytelnik, przypomniawszy sobie, że niemcy przed kilku laty dopiero zaczęli tłomaczyć Spencera, a nadto wiedząc, że Bain i Spencer żyją dotąd na smutek *Kuryera Warszawskiego*, gotów mieć do p. Goraja pretensyę za zabicie dwu znakomitych ludzi. Jeśli wszakże chcemy spożywać owoce naiwności tego przedziwnego autora, to nie miejmyż mu za złe, że otworzywszy jakąś starą encyklopedyę, Baines'a (zm. 1860 r.) wziął za Baina, innego Spencera—za Herberta i kazał mu umrzeć w r. 1845, a J. Millowi nie pozwolił nic pisać po r. 1858 — co uwiasem mówiąc, mogłoby znowu zmartwić „Szkocyę,“ uradowaną doniesieniem, że *już* w r. 1870 postępowcy polscy znali jej filozofów, gdyby jej „obwieszczono tę smutną nowinę,“ że ich pogromca *jeszcze* w r. 1881 nawet ich nazwisk powtórzyć nie umiał. Błędy te zasługują na tem większe przebaczenie, że p. Goraj nie tai swego wstrętu do filozofii. Descartes jest — według niego — „nudny i ciężki, a niewiele zeń wyciągnie korzyści człowiek, choćby arcypobieżnie z filozofią obeznany;“ daleko lepszym jest Jules Simon w swojej do dzieł tego mędrca napisanej przedmowie. Oprócz niego zasługuje jeszcze na uwagę Boileau. Ktoby zaś chciał zostać prawdziwym filozofem, a nadewszystko oduczyć się krytykowania przed tworzeniem, niech czyta... Heinego (doprawdy Heinego). Po nad wszystkimi jednak, nawet po nad Heinem, jako najwyższe źródło mądrości stawia przedziwny autor naturę, zwłaszcza w okolicach Warszawy, po których radzi p. Chmielowskiemu z gimnazyalnym podręcznikiem logiki jak najczęściej się przechadzać, dla odkrycia „prostych a głębokich prawd życia.“ „Jakże prześliczną mieliśmy wiosnę w tym roku“ — woła p. Goraj z wyrzutem do p. Chmielowskiego, który z niej nie korzystał i może nie był ani w Bagateli, ani w Marcelinie, ani „Pod rakiem.“

Jak widzimy, autor jest zwolennikiem badań na spacerze, filozofii majówkowej, nie „nudnej i ciężkiej,“ jak kartezyuszowska, pozwalającej subjektowi spoczywać na zielonym trawniku, plecami lub brzuszkiem ku niebu, i za objekt swych rozmyślań brać takie zagadnienia, jak np. to wyilustrowane przez Kostrzewskiego: co by to było, gdyby nie wynaleziono papierosów? Na te wycieczki trzeba naturalnie brać Heinego *Buch der Lieder*, tylko nie inne utwory, zwłaszcza nie te, w których on smagając Menzlów i cały rój trutniów, spotwarzających go za brak patryotyzmu, za bluźnierstwa, radykalizm, nieposzanowanie tradycyi i dyletantyzm naukowy — mógłby peripatetykom ze szkoły p. Goraja silnie nadpsuć humor. Da Bóg, że i następna wiosna będzie równie prześliczną, a wtedy p. Chmielowski i postępowcy będą mieli sposobność dopełnić swą wiedzę — w okolicach Warszawy.

Wobec tego, wobec pogardy dla filozofów z profesyi, a zaufania do majówek; wobec użycia przeciwko „młodej partyi“ Heinego, który był jednym z głównych jej patronów; wobec porównania wszczętej przez nią walki z walką klasyków i romantyków, przyczem Mickiewicz pełni obowiązki obrońcy dawnych zasad, jak Baines pełni obowiązki Baina; wobec oskarżenia „młodych“ o wzajemną adoracyę, o którą oni głównie obwiniali „starych,“ i od zaatakowania jej starcie rozpoczęli; wobec znanej, często nawet zbyt jaskrawej niezgody pism, składających „prasę młodą“ i surowości w sądzeniu się wzajemnem; wobec faktu, że wszyscy jej członkowie zajęli wydatne stanowiska, począwszy od *Kuryera Warszawskiego*, gdzie p. Prus śród swego otoczenia wygląda jak dąb w pokrzywach, aż do uniwersytetów, gdzie p. Ochorowicz już zajmuje katedrę, a p. Chmielowski ją zajmie; wobec miliona zniewalających rozumowań, jak np. że p. Eger musiał przed kilkunastu laty dobrze tłomaczyć, bo dziś dobrze redaguje *Ekonomistę* — wobec tego wszystkiego, czyż potrzebnem jeszcze było „śmiałe i uroczyste oświadczenie“ p. Goraja, że nie należy do żadnego stronnictwa? Jakkolwiek (patrz wyżej) cenimy naiwność tego przedziwnego autora, nawet nie wyobrażamy sobie takiej partyi, do którejby on mógł należeć — chyba do partyi... ssących, do której wszyscy jednakie z nim mamy prawo.

Niedawno *Kuryer Warszawski*, za przykładem jakiegoś francuskiego świstka, którego wydawca rozpredażą krzykliwego figla chciał sobie na śniadanie zarobić, pomieścił opis mniemanego zarżnięcia Gambetty, wyjaśniwszy na końcu, że autorem tego dowcipu był nagle obłąkany reporter. Jeśli nie takiego, to w każdym razie podobnego wyjaśnienia spodziewaliśmy się na końcu artykułu „Tendencyjność i krytyka.“ Zawiedliśmy się. *Kuryer Warszawski* wziął to urąganie nowoodbitej kopiejki dukatowi — na seryo. Więc istotnie jest on przekonany, że p. Goraj zarżnął Chmielowskiego zuchwałemi drwinami nawet z takich cennych prac znakomitego krytyka, jak o Kaczkowskim, Rzewuskim, Żmichowskiej i innych. Ha, ha, ha! Niechże i mnie wolno mieć najpoważniejsze przekonanie, że Chmielowski wejdzie do literatury, jako zdolny pisarz, a p. Goraj tylko, jako kurz na jego sandałach. P. Prusa zaś uprzejmie proszę, ażeby z tegoż p. Goraja zrobił odpowiednie przysłowie dla ponownego ostrzeżenia ludu, że niebezpiecznie jest Zabłockiemu wyjeżdżać z mydłem na morze.

Pomimo to żałuję, że p. Goraj nie puścił się z Ujazdowskiego placu balonem. Żal mój wzrósłby jeszcze bardziej, gdyby ten zamaskowany pseudonymem mąż znajdował się między dwoma amatorami, którzy mieli wzlecieć w „celach naukowych,“

a których p. Berg tak niegrzecznie, z powodu ich ciężkości i słabości balonu, pozostawił na ziemi. Bo skoro, jak wspomnieliśmy, p. Goraj jest zwolennikiem mądrości, czerpanej na wycieczkach, byłby więc niezawodnie przyniósł ze sfer górnych masę „prawd życiowych“ i do szczętu zmiażdżył niemi postępowców do spółki z Heinem (spij Harry, nie drażnij się w grobie). Jak mógł p. Berg pozbawić nas tych skarbów, nigdy nie pojmę. Śledziona nasza—według Platona organ śmiechu — tak rzadko bywa łechtaną, że zawiedziona wyprawa balonem „w celach naukowych“ jest dla niej dotkliwą stratą, zwłaszcza podczas „prześlicznego“ lata, będącego — według p. Goraja — najprzyjaźniejszym warunkiem nauki. „Cele naukowe!“ Dwaj ludzie, którzy może nie znają zasady urządzenia barometru, poczuwszy chęć przejechania się balonem, wierzą głęboko, że zrobią to „w celach naukowych.“ Żadnych przygotowań do tego niepotrzeba — dość wejść w kosz pod balonem i przetrzeć sobie rękawiczką binokle, ten nieoceniony przyrząd, za pomocą którego z równem powodzeniem rozpoznajemy sen hypnotyczny, z jakiem badamy ciśnienia atmosfery. Dodać winniśmy, że dwaj amatorzy, którzy mieli wznieść się balonem, byli zaopatrzeni w pistolet dla wypróbowania huku i w papierki z *Kuryera Warszawskiego* dla... obserwacyi spadania ich w rozrzedzonem powietrzu — i mimo to p. Berg ich nie zabrał. A jednakże byłby się sam przekonał, że papierki, na których znajdowałaby się bodaj litera artykułu p. Goraja, nie spadłyby na ziemię z powodu swej lekkości, lecz podążyły ku górze i utworzyły nową, dotąd astronomom nieznaną konstelacyę, w której p. Goraj świeciłby, jako gwiazda pierwszej wielkości, i która widzialną będzie za lat 50 tylko w noc kwitnienia paproci.

Nieszczególne mieć musi wyobrażenie o naszych „celach naukowych“ p. Berg, kiedy poważył się skompromitować afiszami dwu ludzi, których w ostatniej chwili bez ceremonii od balonu odsadził. Winni tu są (względem siebie) owi amatorzy, że pozwolili swe nazwiska przybijać na rogach ulic, zamiast wziąść przykład z p. Goraja, który w swym tryumfalnym pochodzie po szpaltach *Kuryera* ze skutymi postępowcami u rydwanu zasłonił się maską; ale winno także nasze niedołęstwo, które znosi brutalstwa każdego wyzyskującego publiczność cygana. Właściciel menażaryi ledwie przyjechał, zaraz zwymyślał widzów; p. Berg zrobił jeszcze lepiej. I miał racyę, jeśli to jego postąpienie zwiększy tylko liczbę oklasków dla odważnego aeronauty. A p. Berg (czy tam Kulikow) jest odważnym. W Paryżu nie udałaby mu się taka, jak w Warszawie sztuka z amatorami.

Powróćmy jednak do literatury, a raczej do wypędzania z niej pozytywnego djabła.

W chwili, gdy p. Goraj usiłował obedrzeć „młodą prasę“ do dziesiątej skóry, maleńkiej — i zastrzeżmy z góry—godziwszej nad nią operacyjki w *Bibliotece Warszawskiej* (lipiec) dopełnił p. R. Plenkiewicz. Cokolwiekbyśmy o jego pobożnych rozmyślaniach nad „pozytywną reakcyą“ i nad powieścią p. Marrené *(January)* powiedzieć mogli, przyznać musimy, że z nich wypisów bezczelności ułożyć niepodobna. Według autora „wiedza pozytywno-*religijna* (!) nie nie skorzystała na ustawicznych przeciw wierze podjazdach; przynajmniej w obozie pozytywnej reakcyi nie widzieliśmy Millów „*Maksów Millerów, Renanów.*“ Ponieważ p. Plenkiewicz przez „wiedzę pozytywno-religijną“ pojmuje bezwyznaniowość, której uposażeniem ma być January, należy się więc z naszej strony mała do tej uwagi poprawka; mianowicie, zarówno Maks Miller, jak i Renan są zagorzałymi deistami, chociaż pierwszy miewał wykłady o religii a drugi pisał o Chrystusie; obaj więc, gdyby się nawet byli narodzili u nas, wielkiego spustoszenia religijnego by nie dokonali. Co do powieści p. Marrené, sąd autora o niej przekonał mnie, że jeszcze szemat potępienia tego rodzaju utworów nie wykształcił swojej konsekwencyi. Na str. 17 bowiem słyszymy: „...po przeczytaniu powieści (*Szalona* Kraszewskiego) każdy wie, co w niej chciał powiedzieć autor; tu (w *Januarym*) *przeciwnie.*“ Na str. 20 zaś dowiaduję się: „Tendencya występuje tu w sposób *aż nadto namacalny*, widoczny.“ Pytanie proste: jeżeli tendencya jest „aż nadto namacalną,“ dlaczego p. Plenkiewicz nie wie, co autorka chciała powiedzieć, albo też — dlaczego odmawia powieści wszelkiego objektywizmu? Możnaby do poprzedniego dołączyć jeszcze jedno pytanie; mianowicie, jeżeli p. Marrené w swym utworze chciała dowieść, że miłość naturalna, na „doborze“ oparta, spaja dość silne węzły bez pomocy religii, to dlaczegóż taką herezyę drukowały *Kłosy*, gdzie jest p. Pług, który przecie anielskich swych skrzydeł nad apostolstwem podobnych doktryn nigdy nie roztaczał. Boję się przypuścić, że trąd pozytywizmu zaraził najczystsze dusze, a jednakże tak się zdaje. Redakcya *Kłosów* bezwiednie uległa czarowi opowiadania p. Marrené i przez kwartał wyznawała z nią zasady nieślubnych małżeństw. Szczęściem, że późniejsza pokuta grzech ten z jej sumienia zetrze lub starła; gdyby on jednak obciążył dusze pism bezwyznaniowych! Wtedy Goraje rodziliby się bez deszczu, a i Plenkiewicz może byłby mniej wyrozumiałym. Paskudne to złe — tak smakuje, że ani się człowiek obejrzy, jak w nie wlezie. Bezwyznaniowość — związki bez błogosławieństwa kościoła i — redakcya *Kłosów*! Gdyby te wyrazy przyśniły się razem p. Lewentalowi — boję się pomyśleć, coby wtedy zaszło.

Poseł Prawdy.

W PERSPEKTYWIE.

Gdybym był skłonny do pośpiesznego uogólniania pojedyńczych faktów, powiedziałbym, że w miasteczku Łodzi zaświtała jutrzenka pojednania słowian z niemcami. *Lodzer-Tageblatt*, pragnąc zapoznać najbliższych swych czytelników z literaturą narodu, który im pola do zdobycia bogactw ustąpił, zapowiada coraz to nowe przekłady znakomitych płodów naszego piśmiennictwa. Przyszła obecnie kolej na *Hrabinę Cosel*, jedną z mistrzowskich powieści historycznych Kraszewskiego. Jest-to droga dla obu stron korzystna: wzajemna zamiana wyrobów umysłowych między gromadą kolonistów a tuziemcami uczyni pożycie znośnem, i złagodzi następstwa nienaturalnej sytuacyi. Jeżeli jednak miejscowy żywioł chce sobie zjednać szacunek przybyszów, a w walce o byt na obronnem utrzymać się stanowisku, powinien rozwijać swe siły nadewszystko w kierunku przemysłowym, korzystając z praw, których władze rządowe ograniczać nie mają widoków. Pierwszym krokiem prowadzącym do wytkniętego celu, powinno być zakładanie po miastach kas wzajemnej pomocy i szkół rzemieślniczych.

Bieżąca chwila przedstawia pod tym względem parę godnych naśladowania przykładów. W Radomiu, gdzie wogóle nowsze idee nie zaszczepiają się tak łatwo — bo ich rozwojowi nie sprzyja charakterystyczne safandulstwo mieszkańców — uorganizowała się niedawno kasa pożyczkowa dla przemysłowców; podczas gdy w niedalekim od niego Grójcu ma ujrzeć niebawem światło dzienne szkoła rzemieślnicza. To ostatnie zjawisko winno zwracać na siebie powszechną uwagę, tembardziej, że żądza światła udziela się już dzisiaj najniższym warstwom ogółu, a gimnazya filologiczne nie mogą uczynić zadość wymaganiom biedaków, którzy pomimo braku koniecznych zasobów, pragną ukończyć jedną, dwie, trzy klasy, byle tylko coś umieć i coś znaczyć w świecie. Bardzo potrzebne, ale na drugim już planie — są czteroklasowe szkoły realne. Byłyby one pożądańszą instytucyą, gdyby ich program obowiązkowy nie wyłączał... nauk przyrodniczych w elementarnym choćby zakresie.

O tym niedoborze czteroklasówek przypomniało nam sprawozdanie roczne istniejącego od dwóch lat, zakładu naukowego w Kole (patrz *Nowiny*, N. 191), który powstał i rozwija się pomyślnie na materyalnej podstawie zbiorowego zasiłku stowarzyszonych członków. Brak miejsca nie pozwala zastanawiać się nad różnymi punktami relacyi. Nie możemy jednak wstrzymać się od zapytania (naturalnie — retorycznego), czem można usprawiedliwić, dochodzącą do wysokości 1,380 rs. cyfrę długu, urosłego z zaległych składek...? Wszakże to dobrowolna, i sobie samemu, własnym dzieciom, społeczeństwu przyobiecana danina?...

Nie podobna, badając objawy naszego życia powstrzymać się od powtarzania iście świętej modlitwy Goethego: „Das mehr Licht hereinkomme!“ Oto jeden z wielu szczegółów świadczących wymownie, z jakim to oporem przenikają iskierki światła do niższych warstw narodu. W Ksanach, pod Opatowcem, jak donosi *Gazeta Kielecka*, „miejscowy sołtys, radny i kilku gospodarzy, zastanawiając się nad przyczynami parotygodniowej posuchy,“ zrobili arcyciekawą, chociaż na szczęście nieuwieńczoną tragicznym rozwiązaniem, próbę... pławienia czarownic... Gdyby inteligencya wiejska nie tak odosobnione zajmowała stanowisko, gdyby się moralno-umysłowym losem tej biednej czerni zajęła, nie mielibyśmy podobnych niespodzianek... Ale niestety, ci, którzyby innych na pasku wodzić powinni, sami nieraz ściągają na siebie klątwę ohydy moralnej. W Sławucie np., miasteczku gubernii wołyńskiej, leśniczy, z wiedzą zapewne właściciela, poszczuł psami czworo chłopiąt, które nie złożywszy wymaganego podatku, zbierały poziomki w lesie; koniec rycerskiej obławy był bardzo smutny: dzieciny prześladowane wpadły do płynącej w lesie rzeki — dwoje z nich utonęło... Niech żyje opieka pańska wraz z egzekucyą podatku jagodowego!...

Cóż nam jeszcze w tej kronice prowincyonalnej zanotować wypada? Z faktów ujemnej doniosłości: perjodyczne pożary w gubernii lubelskiej, kaliskiej, łomżyńskiej; księgosusz pod Lublinem, grad wpowiecie biłgorajskim; z wypadków zaś rozjaśniających oblicze znękanej głodem przednówkowym nędzy — wesołą wieść o rozpoczętych już wszędzie żniwach.

A—m.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 20 lipca.

Tegoroczny „sezon martwy“ nie usprawiedliwia swej nazwy, przynajmniej w dziedzinie politycznej; powiedzieć nawet można, że rzadko położenie bywa tak interesujące, jak w tej chwili. Francuska wyprawa do Tunisu nie zdołała się pod względem następstw swoich zatrzymać w punkcie dowolnym, a skrzyżowania interesów, o które zaczepiła, już siłą nabytego ruchu toczą się dalej. Więc jeszcze francuzi walczą z porywającymi się tu i owdzie do broni tunetańczykami, jeszcze uganiają się

w Algierze za zręcznym Bu-Amemą, a już mowa jest o kwestyi trypolitańskiej, o bezpośredniem starciu z Turcyą i o przymierzach na tem materyale usnutych. Dzienniki rozdały już role przyszłego dramatu, streszczając koalicyę anglo-włosko-turecką przeciw Francyi, której znowu radzą się sprzymierzyć z Niemcami. Natrafiono wprawdzie w tej pogoni za kombinacyami na dość kłopotliwy szkopuł. Wiadomo, że istnieje dziś ścisły związek między Niemcami i Austryą, na rozwiązanie którego bynajmniej się nie zanosi: owszem monarchowie obu państw mają nowym zjazdem w Gasteinie czy Salzburgu na początku sierpnia zadokumentować trwałość przyjaźni. Tymczasem dziennikarscy reżyserowie łączą Niemcy przymierzem z Francyą, Austryę zaś kojarzą z Włochami, nieprzyjaźnie usposobionemi dla rzeczypospolitej francuskiej. Jak to z sobą pogodzić? — odgadnąć nie umiemy i nie myślimy się też zapuszczać na manowce tak subtelnych dociekań. Jako wszakże objaw wysoce charakterystyczny, zapisać trzeba, że sprawa przymierza francusko - niemieckiego znalazła poczesne miejsce w szpaltach bismarkowskich organów prasy, z *Norddeu. Allg. Ztng.* na czele. Wobec tego samego faktu jutro polityczne przedstawia się bardzo ciekawie.

W polityce wewnętrznej, tak Niemiec jak Francyi, górują przygotowania do wyborów, a o ile z dotychczasowych oznak sytuacyi wnosić można, to i tu i tam stan dotychczasowy pod względem stosunku stronnictw nie ulegnie znaczniejszej zmianie. We Francyi zresztą chodzi już tylko o to, jaki odcień republikański wzniesie się silniej, bo sama zasada główna republiki pozostaje już niewzruszoną. W Niemczech walka zakreśla tedy szerszy obręb, bo toczy się między skrajną reakcyą a liberalizmem, jeszcze nie wyrobionym dostatecznie. Że ten drugi nie osiągnie zwycięztwa takiego, aby utworzyć mógł większość parlamentarną, zdaje się być pewnem, pomimo to, że w obozie konserwatystów wybuchło rozdwojenie, które się wymownie streściło w głośnym okrzyku: „Lumpen“ — którym to epitetem częstowali się zapaśnicy na zebraniach przedwyborczych w Berlinie. Przynajmniej raz we własnem kółku konserwatyści powiedzieli sobie w oczy prawdę. W najlepszej sytuacyi znajduje się ultramontański środek (*centrum*), który walczy pod hasłem przeciw Bismarkowi, a to tak dalece, iż tam, gdzie niema widoków przeprowadzenia własnych kandydatów, postanowiono głosować na postępowców a przeciw konserwatystom. Taktyka to bardzo prosta: środek nie może dopuścić, aby konserwatyści protestanccy wszelkich odcieni utworzyli sami większość w Izbie, woli przeto oderwać im kilka mandatów a przysporzyć postępowcom, którzy i tak będą również mniejszością. W ten sposób większość będzie zawsze po stronie, po której stanie centrum, o którego względy Bismarck będzie się musiał starać, jeśli zechce swoją politykę kontynuować.

Bulgarskie przesilenie zakończyło się w sposób z góry przewidziany. Tak przezwana konstytuanta zebrała się w Sistowie pod osłoną wojska, i jednomyślnie (opozycya nie uczestniczyła wcale w posiedzeniu) przyjęła warunki podyktowane przez księcia. Battenberg zatem jest na siedm lat zatwierdzony na posadzie dyktatora bulgarskiego.

Pierwsza sekcya terytoryum ustąpionego przez Portę Grecyi przeszła już w posiadanie króla helenów zupełnie spokojnie i w porządku ułożonym. Do zdania drugiej sekcyi (wszystkich jest 6) przystąpiono już w tych dniach.

Los skazanych w procesie o morderstwo Abdul-Azisa nie jest jeszcze rozstrzygnięty. Dotychczas sułtan ani nie potwierdził, ani nie zniósł wyroku śmierci. Od pewnego czasu umilkła zupełnie ta sprawa.

Zdrowie prezydenta Stanów Zjednoczonych stale się poprawia.

S. S.

WYJAŚNIENIE.

W Nr. 28 *Prawdy* pomieściliśmy uwagi nad rozporządzeniem ministeryalnem, dotyczącem tak zwanych „zesłańców,“ wyrażając nadzieję, że może nam ktoś sprawę tę lepiej wyjaśni. Obecnie odbieramy list z Irkucka, częścią prostujący nasze wywody, częścią zaś dopełniający je nowymi szczegółami. Oto główne z niego wyjątki:

Artykuł: „Ulgi dla zesłańców“ nasunął mi kilka uwag, któremi podzielić się z Szanownym Panem — uważam za właściwe.

Z ogólnej treści i szczegółów owego artykułu wnoszę, iż jesteście niedokładnie poinformowani o istotnem położeniu „zesłańców,“ i dla tego zapewne przeceniacie doniosłość ostatniego ministeryalnego rozporządzenia.

Materyalny byt wygnańców jest w ogóle *dobry*. Starym i chorym koledzy z pomocą przychodzą. Zarobkowanie jest swobodnem. Władze nigdy prawie nie odmawiały pozwolenia na wyjazd dla objęcia posady, lub trudnienia się handlem i rzemiosłem. Pod tym względem „ulgi“ nic nowego i dodatniego nie przedstawiają.

Najliczniejsza kategorya (5/6 ogólnej liczby) wygnańców, tj. ta, którą wyłącznie ma na widoku rozporządzenie, od 71 już r. *ma* powrócone prawa, *może* zamieszkać w Rosyi, i po 2 latach pobytu tamże podawać prośby o zdjęcie dozoru policyi, a nawet o 6-cio miesięczne urlopy do kraju, które zwykle udzielano.

W obec tych *faktów*, ostatnie rozporządzenie jest przypomnieniem władzom o istnieniu podobnegoż *od 1871 roku*, chociaż z drugiej strony i teraz stosowanie „ulg“ pozostawiono do uznania miejscowych władz. Jakkolwiek te ostatnie nie okazywały nigdy tendencyj prześladowczych, nikt jednakże nie może mieć *pewności* doznania „ulgi.“ Poprzednie rozporządzenia kategorycznie się wyrażały, wskazywały jasno, kogo wyłączyć należy, np. powtórnie sądzonych, skazanych za polityczne zabójstwo i t. p. Zapisywanie się do gmin miejskich, w obec *oddawna* istniejącej łatwości zamieszkania w miastach i swobody procederu, tę chyba ulgę przedstawia, iż uwolni od zmiany rocznych paszportów.

Pozostawanie pod dozorem policyjnym nie było na Syberyi uciążliwem; podobno nie tak było w europejskiej Rosyi; może więc dla zamieszkałych tam wygnańców zniesienie dozoru rzeczywistą ulgę przyniesie.

Tym sposobem znaczenie „ulg“ zależy w zupełności od mniej lub więcej szerokiego zastosowania. Czas pokaże, o ile nowe rozporządzenie przyniesie korzyść wygnańcom.

— Nie mylicie się, utrzymując, że żywioł wygnańczy przedstawia wszelkie dane do legalnej społecznej pracy; ja dodam — i gorąco jej pragnie. Wysiłki kraju w organicznej jego pracy — znajdowały żywy odgłos i możliwy współudział z wygnańcami. Utrzymywali oni „czucie“ w szeregu pracowników, żyli z krajem, i dzięki temu są dziś w zgodzie z pojednawczemi dążnościami naszego społeczeństwa. W razie powrotu do kraju, dzisiejsi wygnańcy będą, świadomymi pracownikami na adrodze orgnicznego rozwoju i pojednania, a nadto będą za sobą mieli głębszą znajomość rosyjskiego narodu. Będą to naturalne łączniki dwóch społeczeństw, których głównym grzechem jest wzajemne zapoznawanie się.

O. P. D. S.

W końcu nadmienić winniśmy, że autor najniesłuszniej w opuszczonych ustępach listu obwinia prasę warszawską o nieznajomość stosunków na Syberyi i niedostatecznie uprzytomnia sobie warunki, w jakich sprawa ta poruszoną być może i musi. (*Red.*).

KRONIKA BIEŻĄCA.

Sprawy społeczne. W r. b. odbędą się między innemi następujące wystawy: w Altonie, w sierpniu międzynarodowa wystawa machin i narzędzi rzemieślniczych, we Wrocławiu 30 września wystawa wyrobów szląskich, w Buenos Ayres od 1 października wystawa powszechna, w Frankfurcie, 30 września wystawa balneologiczna, ogrodnicza i przemysłowa.

— Więźniowie w Królestwie Pol. mają być używani do robót po za murami więzienia, w odległości jednak nie większej nad wiorst 10.

— Na posiedzeniu zarządu kas groszowych warszawskich postanowiono nieudzielać pożyczek tym, co się własnoręcznie podpisać nie umieją.

— Urodzaje zboża w Rosyi zwłaszcza w guberniach czarnoziemnych przedstawiają się bardzo dobrze, w Ameryce natomiast gorzej niż zwykle; powinno to korzystnie oddziałać na nasze stosunki ekonomiczne.

— W Wilnie praktykują obecnie dwie doktorki medycyny.

— W Paryżu odbyła się 14 lipca doroczna uroczystość wielkiego święta narodowego Rzeczypospolitej.

Nauka. Zgromadzenie kongresu literackiego międzynarodowego naznaczono na d. 20 września, w Wiedniu. Program jego stanowią: 1) kwestya własności literackiej, 2) odczyty i referaty o literaturze współczesnej, 3) rozwój i rozszerzenie działalności Towarzystwa literatów międzynarodowego.

— W instytucie rolniczo-leśnym w Puławach z d. 30 czerwca zakończono egzamina na wszystkich kursach, obecnie studenci zajmują się pracami praktycznemi.

— Profesor uniwersytetu warszawskiego dr. Henryk Hoyer, prezes Tow. lek.; obrany został na członka honorowego Tow. lek. w Krakowie.

— W Tyflisie odbędzie się 22 września zjazd archeologów.

— Towarzystwo geograficzne w Paryżu na miejsce zmarłego prezesa La Roncière le Noury'ego, obrało p. Ferdynanda Lessepsa, który zgodził się zarazem na objęcie kierownictwa kongresu geograficznego w Wenecyi.

— W Paryżu p. Hubertyna Auclerc powzięła myśl założenia Akademii naukowej kobiet.

— Prezes szkoły dyplomatycznej chińskiej, dr. Martin z Pekinu, rodowity amerykanin i niepośledni uczony, przysłał niedawno Bluntschlemu przekład na język chiński jego dzieła, *Das Voelkerrecht.*

— Departament medyczny ministerstwa spraw wewnętrznych ma wydać materyały do historyi medycyny w Rosyi.

— Profesor uniwersytetu warszawskiego, Jan Trejdosiewicz wydelegowany został dla zbadania formacyi trzeciorzędowej w powiatach zamojskim i janowskim gubernii lubelskiej.

— W Krakowie odbywają się obecnie dwa zjazdy: naukowo-pedagogiczny oraz lekarzy i przyrodników polskich.

Przemysł i handel. Według ostatnich obrachowań ministerstwa komunikacyj, wszystkie parochody kolejowe zużyły opału mineralnego, t. j. węgla kamiennego pudów 63,326,000, drzewa zaś i torfu sążni sześciennych 481,859. Na węgiel kamienny przypada: angielskiego 13,474,670 pud., polskiego 7,610,000, szląskiego 4,643,338; reszta przypada na węgle donieckie, przymorskie, kubańskie, uralskie; biorąc procentowo—na polski węgiel przypada 17%.

— P. Grubiński na ostatniej wystawie przemysłowej warszawskiej przedstawił nową żniwiarkę swego pomysłu, zastosowaną do potrzeb krajowych, małą, jednokonną, nazwaną *Polka*.

— Budowę kolei serbskich powierzono obecnie p. Vitalisowi, dawnemu przedsiębiorcy kolei z Konstantynopola do Adryanopola.

— Konferencya monetarna międzynarodowa w Paryżu po dokonaniu badań przygotowawczych dalsze układy szczegółowe pozostawiła drodze dyplomatycznej. Następne zgromadzenie tejże konferencyi nastąpi w kwietniu 1882 roku.

— Koncesyę na przekopanie kanału międzymorza korynckiego oddano generałowi Türr.

— Towarzystwo kolei Warsz.-Terespolskiej otrzymało pozwolenie na budowę dworca centralnego kolei w Brześciu litewskim za 2.000.000 rubli.

— Wydano rozporządzenie prawodawcze, na mocy którego należące do skarbu rosyjskiego pokłady soli kamiennej, jeziora i źródła słone, oraz warzelnie solne nie mogą przechodzić w ręce prywatne.

Szkoły. P. Dikszta jn w Warszawie otrzymał pozwolenie na urządzenie wykładów wieczornych dla młodzieży handlowej, przemysłowej i rzemieślniczej.

— Popis doroczny warszawskiego Instytutu ociemniałych i głuchoniemych odbył się 1-go lipca r. b. W szkole głuchoniemych i ociemniałych przy ul. Piwnej pobierało nauki w ubiegłym roku szkolnym 32 dzieci.

— P. Swidziński, nauczyciel z Warszawy otrzymał pozwolenie na założenie szkoły rzemiosł w Grójcu.

— Ministeryum dróg i komunikacyj wydało rozporządzenie, aby liczba uczniów w każdej klasie szkół technicznych przy drogach żelaznych nie przenosiła 35.

— Minister oświecenia wydał rozkaz zniesienia nadzoru inspektorskiego nad studentami uniwersytetu i zaprowadzenia natomiast w całej pełni przepisów ustawy uniwersyteckiej 1863 r.

Rolnictwo i gospodarstwo wiejskie. Zaraza syberyjska na konie i bydło pojawiła się w okolicach Petersburga. Zaczyna ona dotykać i ludzi.

— Żniwa już się na dobre rozpoczęły i nowe ziarno tegoroczne już się pojawia na rynkach zbożowych.

Literatura polska. Wyszedł z druku 1 tom *Pamiętnika fizyograficznego*, wydawanego staraniem p. p. Dziewulskiego i Znatowicza, i zawiera następujące działy: 1) meteorologia i hydrografia, 2) geologia i chemia, 3) botanika i zoologia, 4) antropologia i 5) miscelanea. Książka ta zawiera 16 pięknych tablic i 500 str. druku w 8-ce dużej.

— *Historyi filozofii materyalistycznej* Langego wyszedł z druku zeszyt 7 t. j. drugi, tomu II-go.

— *Biblioteki najcelniejszych utworów* lit. europ. tom 90-ty wyszedł z druku i zawiera: Dzieje literatury powszechnej. Jeża, Uskoki, powieść z dziejów słowiańszczyzny. Francya przed rewolucyą Taina. Komedye wybrane Lope de Vegi i Pieśń o Nibelungach.

— P. Małaszewski, warszawianin otrzymał pozwolenie wydawania w Warszawie pisma tygodniowego ilustrowanego, pod tytułem: *Przyjaciel młodzieży*.

Literatura niemiecka. Świeżo z druku wyszły następujące dzieła:

— Fritz. *Das polarlicht* (mit 2 holzschn. und 1 chromolitgr. karte). Lipsk.

— Proelss. *Geschichte des neueren dramas*, II. bd. 1 haelfte, Das neuere drama in Frankreich. Leipzig.

— *Die Publicistik der Gegenwart.* Die Pressverhaeltnisse im Koenigreich Preussen. Würzburg.

— Steuerwald. *Lyrisches im Shakespeare.* München.

— Turmairs. *Ihs., gen. Aventinus*, saemmtliche Werke, auf Veranlassung des Koenigs von Bayern herausgeben von der k. Akademie d. Wissenschaften. Monachium.

— Bahnsen. *Aphorismen zur Sprachphilosophie, vom Standpunkt der Willensmetaphysik.* Berlin.

— Hess. *Abriss d. empirischen Psychologie.*

— Joles. *Das Sectenwesen.* Herzogenbuchsee, str. 77.

— Nathan. *Kant's logische Ansichten und Leistungen.* Jena.

— Neudecker. *Das Grundproben der Erkenntnisstheorie*, eine philosophische studie. Noerdlingen.

— Pfleiderer. *Kantischer Kriticismus und englische Philosophie*, eine Beleuchtung des deutschenglischen neu-empirismus der Gegenwart, Beitrag zum Zentenarium der Kritik der reinen Vernumft. Halle.

— Windelband. *Die Geschichte der neueren Philosophie* in ihrem zusammenhange mit der allgemeinen Cultur und den besonderen Wissenschaften dargestellt. Lipsk.

— Według obliczenia Towarzystwa księgarzów niemieckich w Lipsku, wytwór literatury niemieckiej w r. 1880 wynosił ogółem 14,941 nowości i nowych wydań, licząc w to i 300 nowych kart geograficznych. W porównaniu z rokiem poprzednim 1879 rezultat przewyższa go o 762 nowości, chociaż r. 1879 przyniósł o 267 nowości więcej niż 1878. Dział treści społecznej (prawnej, państwowej i statystycznej) było w r. 1880 więcej o 289 (t. j. 1,557 wobec 1,268), pedagogicznych więcej o 133 (1,950 wobec 1,817), literatura piękna dała 1,209 utworów, ludowa więcej o 117 (657 wobec 540), dzieła filozoficzne zmniejszyły się z 163 na 125, mapy z 336 na 301, w ogóle wszystkie inne gałęzie literatury przedstawiają przyrost. Dział medycznych i weterynaryjnych wyszło w 1880 roku 790, przyrodniczych 787; archeologicznych, klasycznych, oryentalnych i staroniemieckich 506; historycznych i biograficznych 752, geograficznych 356, matematycznych i astronomicznych 201, wojskowych i koniozнawczych 353, handlowych i rękodzielniczych 583, budowlanych, mechanicznych, żeglarskich i kolejowych 403, leśniczych i myśliwskich 112, rolniczych i domowo-gospodarskich 433, estetycznych i poświęconych sztuce 627, wolnomularskich 20.

Literatura francuska. Tom XIV *Journal des economistes* z r. b. zawiera między innemi następujące artykuły: *La Russie et les nihilisme* przez Molinariego), *L'economie politique en une leçon* p. Courtois; *L'esprit révolutionaire en Russie* p. Eng. Petit.

— W Paryżu wychodzi dzieło Wallona, członka Instytutu, *Histoire du tribunal révolutionnaire de Paris avec le journal de ses actes*, obejmie ono 5 wielkich tomów.

— Tamże wyszło Daudeta Ernesta *Histoire des conspirations royalistes du midi sous la revolution* 1790—1794, tom jeden.

— Rapet. *Manuel de morale et d'economie politique*, wydanie czwarte, tom jeden.

— *Calvo, ancien ministre, Le droit international théorique et pratique*, wydanie trzecie, 4 tomy (60 franków).

— Denayroux, *Le socialisme de la science, essai d'économie politique positive.*

— Charaux. *De la pensée.* Paris, 440 str.

— Ferraz. *Nos devoirs et nos droits*, morale pratique. Paris, str. 380.

— Sardou napisał tej zimy nową komedyę p. t. *Arrivé*.

— J. Fetis: *Biografie universelle des Musiciens.* Paris. Didot. Dopelnienie znanego słownika Fetis'a, dokonane przez A. Pougin.

— N. A. Malte-Brun, *La France illustrée* Paris-Rouff. Jest to opisanie 23 departamentów Francyi z punktu widzenia geografii, historyi, statystyki, handlu i przemysłu.

— Champfleury: *Bibliografie ceramique*, spis dzieł dotyczących ceramiki, wydanych w Europie od XVI wieku do najnowszych czasów.

Sztuki piękne. Na wystawę obrazów Towarzystwa Zach. Sz. P. warszawskiego przybyły następujące nowości: Brochockiego: *Pierwsze śniegi*; Brzozowskiego, dwa krajobrazy: *Widok Ojcowa* i *Arkadya*; Gasycz Maryi: portret damy, Maleckiego: *Park w Łazienkach królewskich*; Milewskiego: portret damy (studyum); Merwarta: portret Modrzejewskiej; Marczewskiego: portret; Jana Matejki: medalion w bronzie.

Teatr. W teatrze Bellevue przedstawiono komedyę Belota i Villefaida *Testament Cezara Girodot*; w Alhambrze: *Wychowankę*, 5-cio aktową komedyę Fredry i farsę *Król reporterów*; w Eldorado *Waryatów*.

— Na miejscu dawnego Alkazaru w Warszawie wybudowano nowy teatr bardzo pokaźny na 800 osób.

— Komitet, zajmujący się budową pomnika Mickiewicza w Krakowie, ogłosił już warunki konkursu i zaproszenie do artystów dla wzięcia udziału w tem dziele.

— Wystawa dzieł sztuki stosowanej do przemysłu została zamknięta w d. 17 lipca r. b.

Prenumeratorzy „PRAWDY" otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 10 Іюля 1881 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.